Nr. 135. Lwów — Piątek dnia 14 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłaty przyjmuje wyłącznie: [illegible]
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | Ur. Serca Jezusow. | 1 Junyi Justyna
Jutro: | św. Wita i Mod. | Nykyfora

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów. ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 55

Długość dnia godzin 15 minut 50
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Emigracyjna gorączka.

W wydanej teraz trzeciej księdze pod tytułem „Zbiór konsularnych doniesień“ ogłosiło rosyjskie ministeryum spraw zagranicznych obszerne raporty swych konsulów w Hamburgu i Bremie, pp. Arsieniewa i Tomaszewskiego, o emigracyjnej organizacyi, istniejącej w tych portach. Ponieważ z owych raportów wynika, że te niemieckie urządzenia obracają wyłącznie słowiańskim „towarem emigracyjnym“, a pośród niego przeważnie polskim, przeto warto się nam poznać z tą organizacyą. Wymienieni wyżej konsulowie podają takie szczegóły, z których wynika, że Niemcy może umyślnie, może w celach politycznych, mianowicie dla ustawicznego zmniejszania ludności w krajach słowiańskich, sąsiadujących z Vaterlandem, aby ułatwić jego do tych krajów „Drang“, wyrzucają z roku na rok coraz więcej naszych ludzi za ocean. Stały ląd amerykański (Kanada i Stany), Kuba wyludniona przez ostatnią długą wojnę i wyspy Sandwich, wyzyskiwane teraz przez amerykańskich plantatorów trzciny cukrowej i bawełny, potrzebują mnóstwa robotników, z którymi przedsiębiorcy mogliby postępować jak się im podoba, a wydalać ich na cztery wiatry, gdy już są zbyteczni. Więc na usługi tych przedsiębiorców istnieją w Ameryce biura, dostarczające robotników, a są one wyłącznie w rękach niemieckich i utrzymują stały kontraktowy związek z agenturami w Hamburgu i Bremie. Można powiedzieć, że owe amerykańskie biura i te hamburskie i bremeńskie agentury — to są departamenta jednej instytucyi. Po części są one nawet w jednych rękach. Tak naprzykład koncesyonowany przez rząd niemiecki „instytut“ emigracyjny spółki Misslera utrzymuje biura w Ameryce, agentury w Hamburgu i Bremie, gdzie posiada dwa emigracyjne zajazdy „Slovensky Hostinec“ i „Stadt Warschau“, oraz całą sieć naganiaczy emigracyjnych w ziemiach słowiańskich, z tych zaś znowu głównie w polskich. Roczny dochód tych „instytucyi“ Misslera wynosi średnio 1.160.000 marek, co dowodzi, że interes wart zachodu nietylko z samych względów politycznych. Żeby organizacya była zupełna i żeby się nie wymknęła z rąk niemieckich, rząd berliński tylko czterem spółkom okrętowym koncesyę na przewóz emigrantów przez ocean; są to: 1) Hamburg-Amerikanische-Packetfarth-Actien-Gesellschaft, 2) White-Star-Line, 3) Cunard-Steamship-Company i 4) International-Navigation-Company, — wszystkie niemieckie, nawet i te, co się po angielsku nazywają. Inne okręty, które chcą przewozić emigrantów do Ameryki, mogą sobie robić to z portów francuskich, holenderskich, lub jakichkolwiek innych, lecz nie z niemieckich. Upozorowano takie zarządzenie względami na dobro emigrantów, gdyż tylko owe cztery spółki okrętowe mają zatwierdzoną przez rząd taryfę przewozową i ustalony cennik żywności, tudzież są poddane sanitarnej i policyjnej kontroli. Ale i tu jeszcze nie koniec organizacyi, bo oto hamburskie i bremeńskie agentury muszą mieć agentów, którzy do portów przywożą emigrantów. Otóż ci agenci są także koncesyonowani przez rząd, płacą kaucyi po 15.000 marek i korzystają z wielu ułatwień kolejowych. Przewożą taniej, niż kosztuje zwykły bilet i zawsze mają tyle wagonów, ile sobie zamówią. Urzędnicy to Niemcy bardzo pedantycznie i z taką troskliwością, która świadczy o wielkiej ich ochocie do wyrzucenia za ocean jak najwięcej ludzi z krajów słowiańskich, sąsiadujących z Vaterlandem, który musi „być wielki“. Wydalanie robotników polskich, czeskich i słowackich z cesarstwa niemieckiego odbywa się teraz stale i coraz energiczniej, a prasa niemiecka ciągle przypomina tym robotnikom, że powinni jechać do Ameryki; potem zaś agenci, którzy jak z pod ziemi pojawiają się mu i zręcznie ich kuszą.

Słowem, wszystko w tej niemieckiej organizacyi jest troskliwie obmyślone, aby zmierzało do jednego celu, którym jest zmniejszenie ludności w krajach zachodnio-słowiańskich, iżby w nich więcej było miejsca dla niemieckich kolonistów. Niedarmo też pangermanie, ufając w skuteczność wszystkich, a tak licznych antisłowiańskich manewrów berlińskiego rządu, przepowiadają, że za lat sto wielki Vaterland będzie sięgał do Dniepru i dolnego Dunaju! Francuski król Ludwik XIV, „król-słońce“, mawiał, że zdobywać sąsiednie kraje mieczem, to sposób brutalny i brzemienny setnymi kłopotami; mieczem wolno zdobywać dalekie kraje, naprzykład kolonie, bo z nich „choroba buntów“ nie dostanie się do zaborczego państwa; natomiast z sąsiednimi krajami trzeba postępować inaczej — trzeba mianowicie „ścierać granicę“ między sobą a nimi. Otóż tej metody trzyma się cesarstwo niemieckie w stosunku do ościennych ziem słowiańskich, a radeby zastosować ją do Węgier, Holandyi i wschodniej Szwajcaryi.

Lecz wróćmy jeszcze do raportów dwóch wymienionych wyżej konsulów rosyjskich. Podają oni cyfry wyrzuconych z Europy Słowian tylko przez Hamburg i Bremę. Z lat od 1897 do 1899 cyfry te są tylko ogólne; w pierwszem z nich wymietli Niemcy 18.107 osób, w drugiem — 30.809, a w trzeciem — 53 097. Jak się rozwija ta germańska robota! W sprawozdaniu z r. 1900 obaj ci konsulowie już rozróżniają emigrantów wogóle słowiańskich od emigrantów „rosyjskich“, pochodzących z Królestwa Polskiego, Litwy, Podola i Wołynia, przyczem dodają, że w ich liczbie było trochę chłopów z Besarabii i Chersońszczyzny. Otóż wogóle słowiańskich wywieziono w tym roku z Hamburga 87.457, a w tem z ziem polskich 41.024 osób, z Bremy zaś wszystkich Słowian 95.961, a między nimi z naszych krajów 25.811 osób. Razem tedy w tym jednym roku urwali nam Niemcy prawie 67 tysięcy ludzi, a wszystkich zachodnim Słowianom 183.418. Rąbanina nielada.

Konsulowie dodają, że oprócz koncesyonowanych przez rząd niemiecki agentów zajmuje się emigrantami jesze katolicki St. Raphaels-Verein, ale on nie werbuje wychodźców, tylko broni od wyzysku już zwerbowanych i roztacza nad nimi religijną opiekę.

Wybór patryarchy.

W przeszły czwartek zebrał się w Konstantynopolu synod elekcyjny, który na wezwanie sułtana ułożył listę kandydatów do godności „powszechnego prawosławnego patryarchy“. Oprócz dwunastu metropolitów należą do tego synodu wybitni dygnitarze świeccy, powoływani na ten urząd przez sułtana. Tym razem świeckimi elektorami byli: pierwszy dragoman padyszacha i członek „wielkiego dywanu“, czyli rady państwowej, Karatheodori-basza, nadworni lekarze Koźma-basza, Nikolaki-basza i Fenerli-basza, wicedyrektor banku ottomańskiego Pandżiri-bej, szef departamentu handlowego dyrekcyi kolei anatolijskich Nikolaki-effendi, syndycy miejscy z miast Smyrny, Brussy, Saloniki, Adryanopola, Warny i Trebizondy, wreszcie delegat autonomicznego zarządu wyspy Samos. Zaproszeni byli także delegaci z Bośni i Hercogowiny, ale nie przybyli. Podaliśmy ten spis elektorów świeckich na dowód, że większość w synodzie zawsze posiada rząd turecki, a zarazem dla pokazania, jak niezmiernie dziwne jest to, że lekarze, adwokaci i przemysłowcy decydują o wyborze najwyższego kapłana cerkwi wschodniej. Wedle regulaminu, zatwierdzonego przez sułtana dla synodu elekcyjnego, wybiera on większością $^2/_3$cich głosów trzech kandydatów i na tem się kończy posiedzenie pierwsze, a listę kandydatów przedstawia Porcie prezydent synodu, którym teraz był Karatheodory-basza. Na następnem posiedzeniu, które się odbyło w piątek, głosowano po raz wtóry, aby z trzech kandydatów wybrać jednego, znowu większością najmniej $^2/_3$cich głosów. Ale tym razem głosy padają na tego kandydata, którego nazwisko na liście zwróconej przez Portę jest podkreślone czerwoną linią. Gdyby wybrano innego, sułtan nie zatwierdziłby elekcyi.

Tak wybrano tym razem Joachima III, który przed laty już był patryarchą, zasłynął jako wielbiciel Rosyi i został przez sułtana strącony, poczem mieszkał jako pustelnik na „świętej“ górze Athos, znajdującej się na półwyspie Chalcedońskim. Jako pustelnik, odznaczył się on gwałtowną propagandą przeciw cerkiewnej autonomii Bułgaryi, a tej wiosny, kiedy strącony świeżo patryarcha Konstanty ogłosił bułgarską cerkiew jako heretyczną, Joachim najpierw uroczyście oznajmił to w świątyniach góry Athos. Wybór Joachima popierał teraz ambasador rosyjski, lecz wybrany się waha, czy ma przyjąć ofiarowaną mu po raz wtóry godność. Korespondent z góry Athos do ateńskiego cerkiewnego pisma „Εργον“ (Czyn) donosi, że „pustelnik“ oświadczył, iż nie chce być patryarchą teraz, kiedy owczarnia prawosławna jest rozbita i kiedy w samej tylko Macedonii znajduje się aż siedmiu schyzmatyckich (bułgarskich) biskupów. Niewątpliwie jednak Joachim III przyjmie patryarszą godność, ponieważ tego chce Rosya.

Po delegacyach.

Piszą nam z Wiednia 12 czerwca:

Delegacye skończyły wczoraj swoje obrady. W austryackiej hr. Gołuchowski, w węgierskiej Kallay w imieniu Cesarza i króla wypowiedział delegatom podziękowanie za ich ofiarność. Pomimo równoczesnych prac Rady państwa, załatwiającej najważniejsze projekta ekonomiczne, delegacye gruntowniej wywiązały się z zadania swego, niż w dawniejszych latach. Zajmujące i bardzo ważne exposé hr. Gołuchowskiego dostarczyło im sposobności do wszechstronnych dyskusyi o polityce zagranicznej. Jako rezultat tych rozpraw i uchwał wynika: 1) obstawanie przy trójprzymierzu; 2) zgoda na porozumienie z Rosyą w sprawie zachowania status quo na półwyspie bałkańskim; 3) stwierdzenie, że Austro-Węgry nie dopuszczą tam żadnych zmian, któreby naruszały żywotne interesa monarchii. Ten program rządu wspólnego doczekał się niemal jednomyślnego poparcia delegacyi.

Jak słusznie podniósł hr. Schoenborn, polityki zagranicznej monarchii nie można prowadzić z punktu widzenia jednego z jej narodów. Wtedy bowiem wszelka polityka zagraniczna stałaby się niemożliwą. Aby ją umożebnić, każdy z licznych narodów musi swe własne przekonania i dążności podporządkować pod ogólny interes, składając na wspólnym ołtarzu w ofierze i własne sympatye i antypatye. Często spełnienie tego obowiązku nie jest łatwem. Spełniali go zawsze uczciwie delegaci nasi, składając tem samem dowód, że pragną przedewszystkiem zabezpieczenia ogólnego dobra monarchii. Świeżo spełnili ten obowiązek hr. Dzieduszycki w komisyi, dr. Kozłowski na pełnem posiedzeniu delegacyi austryackiej. Ani jeden, ani drugi nie przemawiał tak, jak może się odezwać dziennik namiętnego temperamentu. Przemawiali obaj, jako politycy, świadomi swej odpowiedzialności, i jako reprezentanci poważnego stronnictwa parlamentarnego. Jeżeli skojarzona z pewnym mistycyzmem tromtadracya grozi patetycznie, że „kraj osądzi te mowy“, to ufamy, że wszystkie rozważne żywioły narodowe osądzą je korzystnie, rozumiejąc doskonale, że, o ile wogóle parlamentarne mowy wpływają na politykę zagraniczną, to wytrawne, silne w rzeczy, ale umiarkowane w formie wywody pp. Dzieduszyckiego i Kozłowskiego, wywrą wpływ większy, niż szumne deklamacye, które dostarczają tylko przeciwnikom argumentów — pożądanych!

Pp. Dzieduszycki i Kozłowski nie mogli naśladować jaskrawego stylu młodoczeskiego, który zresztą w ostatniej sesyi dolegacyi znacznie zbladł. Czesi znajdują się w szczęśliwem położeniu, że wszyscy pozostają pod opieką Austryi; a nadto są tak małym narodem, że ich wycieczek na pole polityki zagranicznej nie biorą nigdzie na seryo — ani w Berlinie, ani w Petersburgu. Inne jest położenie Polaków, którzy pomimo wszelkich usiłowań w udawaniu, że kwestya polska jest definitywnie rozwiązana, tworzą ważny czynnik międzynarodowy, niepokoją potężnych, jak duch Banka Mackbetha, i którzy zatem muszą starannie unikać wszelkiego podejrzenia, jakoby zakłócali pokój, a mianowicie w czemkolwiek utrudniali zadanie jedynego państwa, w którem używają praw narodowych. Kraj zatem osądzi, że także w ostatniej sesyi delegacyi posłowie nasi wywiązali się należycie z niezmiernie trudnego zadania swego.

Równocześnie toczyły się rozprawy o polityce zagranicznej w parlamencie włoskim, dopełniając niejako dyskusyi w delegacyach austryacko-węgierskich, mianowicie co do kwestyi wschodniej. W parlamencie włoskim podnoszono, że Albania nie powinna się dostać ani pod panowanie żadnego wielkiego mocarstwa, ani też pod panowanie państewka, stojącego pod protektoratem wielkiego mocarstwa (jak np. Czarnogóra). Wprawdzie niektórzy z posłów włoskich wietrzyli pewną propagandę austryacko-węgierską w Albanii, opowiadali, że synowie begów albańskich odbywają studya w wiedeńskiem Theresianum itd. Niektóre zaś dzienniki włoskie nawiązują do świeżo wydanej w Paryżu książki Loisona pod tyt.: „De l'équilibre sur l'Adriatique“, w której ten drugi Chéradame usiłuje Włochów podburzyć przeciwko Austro-Węgrom, aby.... zapomnieli o Nizzy i Korsyce! Wogóle jednak tak w parlamentarnych dyskusyach na Monte Citorio, jako też w poważnej prasie włoskiej przeważa zdanie, że co do kwestyi albańskiej nie zachodzi żadna sprzeczność interesów Austro-Węgier i Włoch.

Istotnie, hr. Gołuchowski nie wygłosił bynajmniej zasady bezwzględnego zachowania status quo na półwyspie bałkańskim, przypuszcza on możliwość pewnych ewolucyi, byle tylko nie naruszały żywotnych interesów monarchii. Otóż przywrócenie autonomii Albanii, która najpóźniej, w roku 1478, dostała się pod panowanie tureckie, nie narusza wcale tych interesów. Owszem, autonomiczna Albania, nie ulegająca ani attrakcyi słowiańsko-szczepowej, ani też schyzmatyckiej, bo Albańczycy są albo mahometanami, albo katolikami, zupełnie odpowiada interesom Austryi. We Wiedniu nikt nie myśli o aneksyi Albanii. Byle więc w Rzymie nie myślano o wytworzeniu protektoratu włoskiego nad Albanią, to ta kwestya nie może wywołać żadnego nieporozumienia pomiędzy Burgiem a Kwirynałem.

Mówiono dawniej, że Austrya zawsze się spóźnia, „est en rétard d'une idée, et d'une armée“. Gdyby nie było się udało wykorzenić obstrukcyi i przywrócić normalnych stosunków, których symptomatem jest dzisiejsza wycieczka Cesarza do Czech czeskich i niemieckich, najwytrawniejszy program ministra spraw zagranicznych i najrozumniejsze uchwały delegacyi nie byłyby zaimponowały zagranicy. Ale na szczęście, tym razem Austrya nie spóźniła się, ocknęła się w chwili stosownej z obstrukcyjnego letargu, przypomniała w sam czas wszystkim przeciwnikom, zazdrosnym konkurentom i nieproszonym opiekunom, że nie myśli wcale ustępować z odwiecznego stanowiska wielkiego mocarstwa. Owacye, których dostąpi Cesarz w Pradze i Uściu, i które, sądząc z przygotowań, będą głośniejsze, niż kiedykolwiek przedtem, obwieszczą światu, że się znowu omylił w swych rachubach na bliski rozkład tego starego państwa, o którem słusznie powiedziano, że w interesie Europy trzebaby je wynaleźć, gdyby nie istniało!

Nowe bankructwo

w Niemczech.

Z dzisiejszych doniesień, jakie nadchodzą z Berlina i Drezna, okazuje się, że owe zajścia w drezdeńskim zakładzie dla handlu i przemysłu, o których mówił wczoraj nasz korespondent giełdowy, a które powszechnie nazywano wczoraj w świecie giełdowym tylko łagodnie „nieprawidłowościami“ i z powodu których zasuspendowano obu dyrektorów tego banku drezdeńskiego, są wielką katastrofą, największą, jaka ostatnimi czasy nawiedziła świat bankierski w Niemczech. Zobowiązania chwiejącego się banku drezdeńskiego wynosić mają z górą 50 milionów marek. Zawiązał się wprawdzie komitet ratunkowy, złożony z największych banków niemieckich pod przewodnictwem banku państwowego, który pragnie uchronić ową instytucyę drezdeńską od zupełnego bankructwa, wszelako jest jeszcze bardzo wątpliwą rzeczą, czy mu się ta misya powiedzie. Banki bowiem, wchodzące w skład komitetu ratunkowego, tylko pod tym warunkiem chcą zabrać się do pracy i zaangażować swe kapitały do tej sanacyi, jeżeli wierzyciele wekslowi drezdeńskiego banku zgodzą się na moratoryum, a to będzie niełatwo do osiągnięcia.

Co się tyczy przyczyn, które doprowadziły drezdeński Zakład kredytowy nad brzeg przepaści, to szukać ich należy przedewszystkiem w gorączce gryndersklej, która w ciągu ostatnich lat opanowała całe Niemcy. Gryndersiwa te uprawiał bank drezdeński pod hasłem popierania przemysłu, zakładał więc rozmaite przemysłowe przedsiębiorstwa akcyjne, zwłaszcza elektryczne, w nadziei, że przy ogólnym zapale, jaki się zdawał do niedawna panować w Niemczech dla wszystkiego, co tylko odbywało się pod firmą popierania przemysłu i przy nadzwyczajnej reklamie, z łatwością rozsprzeda akcye tych nowych przedsiębiorstw i będzie miał stąd kolosalne zyski. Tymczasem stało się przeciwnie. Publiczność niemiecka stała się ostrożną, nie wierzy jakoś w możliwość wzrostu przemysłu niemieckiego w nieskończoność i nie chciała w żaden sposób kupować akcyi przedsiębiorstw przemysłowych, powołanych do życia pod patronatem banku drezdeńskiego.

Doszło więc do tego, że bank ten uwięził cały swój kapitał akcyjny i wszystkie rezerwy w takich wątpliwych i trudnych do zbycia akcyach przedsiębiorstw przemysłowych, musiał nadto tym przedsiębiorstwom, by utrzymać je przy życiu, otwierać duży kredyt i w tym celu sam długi wekslowe zaciągał. Ostateczny cios zadało mu założenie akcyjnego przedsiębiorstwa elektrycznego pod firmą O. L. Kummer. Ani jednej jego akcyi nie sprzedano, a w dodatku musiał bank drezdeński pożyczyć temu przedsiębiorstwu elektrycznemu na weksle 9 milionów marek. Dziś spadł kurs akcyi tej firmy Kummera na 10%, a akcye drezdeńskiego banku dla handlu i przemysłu, które przed kilkunastu dniami miały jeszcze kurs 140 i dawały swym właścicielom 9% dywidendy, spadły na 16 marek. Bank ten istniał od roku 1856, a jego pierwotny kapitał akcyjny wynosił 20 milionów marek.

Jak wielki popłoch wywołała ta katastrofa w całych Niemczech, okazuje się między innemi stąd, że wszystkie wielkie banki berlińskie rozsyłają dziś po całym świecie depesze, w których zapewniają, że nie miały żadnych stosunków z drezdeńskim zakładem dla handlu i przemysłu. Nasza monarchia o tyle tylko jest interesowana w tym wypadku, że zakład elektryczny Kummera patronowany przez upada-

---

18)

Nowe kierunki dramatu

i „Zaczarowane koło“ Lucyana Rydla.

(Dokończenie).

Na ostatek tedy pytanie: co to jest „Zaczarowane Koło“? co oznacza? czy jest krokiem naprzód w dziejach polskiego dramatu? jeżeli tym jest, to jakim? czy ma ten dramat w sobie warunki długiego życia? czy zostanie w naszej pamięci i w historyi naszej poezyi?

Na to ostatnie pytanie odpowiadają niektórzy, że nie — że to jest rzecz o powodzeniu chwilowem, nie o trwałej długoletniej żywotności. Czy mają słuszność, przyszłość tylko może powiedzieć. Ale my pozwolilibyśmy sobie wróżyć temu dramatowi lepiej. Widzimy w nim jeden błąd zasadniczy, organiczny: brak rozwagi, namysłu, zastanowienia — i widzimy błędów szczegółowych, pochodnych, dosyć. Ale zdaje nam się, że zalety przeważają te błędy i na ilość i na jakość. Nowość nigdy dotąd nie widziana, to wieś w sytuacyach tragicznych, patetyczna, skreślona wiernie w prawdzie swoich natur i namiętności. Maciuś jest przyczepiony do dramatu, nie połączony organicznie z jego sprawami, prawda; jest tylko formą, pod którą autor wypowiada swoje pojęcia i swoje wrażenia. Ale ten niepotrzebny, z dramatem niezwiązany Maciuś, to piąte koło u wozu, stworzył się szczęśliwie jako postać pełna wdzięku, i gdyby nic z „Zaczarowanego Koła“ zostać nie miało, on się utrzyma, jego ludzie będą znać i pamiętać. Młynarka i Jasiek także liczą na prawo obywatelstwa między nami: wspominamy ich, mówimy o nich, zrobiliśmy z niemi znajomość poufałą, i prawdopodobnie ta niecnotliwa para kochanków zostanie, jako typ miłości namiętnej, występnej i nieszczęśliwej. Wszystkie inne figury mają ruch, fizyognomię, indywidualność. Od Wojewodzianki, aż do epizodycznego Organisty, to wszystko są żywi ludzie, nie mary, ani malowane patrony na ludzkie kształty. Figury fantastyczne, dyabły, mają także tę fizyognomię i indywidualność. Leśny Dziadek, najbardziej ze wszystkich fantastyczny, a najmniej ze sprawą dramatu złączony, najmniej usprawiedliwiony, jako taka z baśni wzięta fantastyczna kreacya jest znowu dobrze stworzony, myśli, jak taka figura myśleć może, mówi bardzo ładnie.

Język i wiersz jest istotnie niezwykle piękny, wprawny, śmiały, dźwięczny, rozmaity, a wolny od sztucznych rozmaitości i efektów; może on kosztował autora dużo trudu i poprawiania, ale wygląda tak naturalnie, jest taki prosty, że zdaje się, jak żeby płynął sam z siebie, jak woda ze źródła.

Przy tem wszystkiem dopiero, prawie powiedziećby się chciało nad tem wszystkiem, przymiot rzadki bardzo a najmilszy i najkonieczniejszy: szczerość, rzetelność, brak pretensyi w uczuciu, w wyobraźni i w pisaniu. Brak pretensyi! Nie ma tej śmiertelnej zarazy, która dla poezyi jest tem, czem zakażenie krwi dla człowieka, która wielkich poetów szpeci i zmniejsza, a małych robi śmiesznymi przez nadętość i zarozumiałość. Tu jej nie ma. Ten poeta pisze jak czuje, kreśli na papierze postacie i sceny tak, jak się one w jego wyobraźni zjawiły: lepiej, czy gorzej, ale szczerze, bez dodatków, bez sztucznych wymysłów. On się na nic nie sadzi. On nie medytuje nad tem, jak widza ma zadziwić i olśnić, czy myślą wielką, czy nigdy nie widzianą nowością ekscentrycznego pomysłu, czy niezawstydzoną niczem nieprzyzwoitością, czy wreszcie sztuczkami stylu i wierszowania (powtarzaniami, przerywaniami i t. p.). On się nie stara o wywołanie impressyi, a robi wrażenie. On nie szuka oryginalności, ale znajduje ją. On nie chce być innym, jak wszyscy, a nie jest takim, jak żaden. „Zaczarowane Koło“ nie przypomni ani Ibsena, ani Maeterlincka, a Hauptmanna przypomina tym tylko, którzy koniecznie szukają pożyczań i naśladowań.

A więc z tego wszystkiego cóż wynika? Chyba to, że „Zaczarowane Koło“ jest rzeczą bardzo piękną, bardzo pięknym dramatem. Nie. Ono jest rzeczą bardzo ładną, ale nie jest dramatem, jakiego nam potrzeba, jakiego pragniemy, dramatem prawdziwym i zupełnym, w całem znaczeniu tego słowa.

Dlaczego? czy, że są w niem fantastyczne istoty? Nie. Czy, że są w niem dwie akcye i przeszkadzają jedna drugiej do zupełnego rozwinięcia? Nie. Czy, że są osoby i sceny, z temi akcyami logicznie niepołączone? Nie. Czy, że niezgadza się ze staremi regułami, z tradycyjnemi pojęciami i przyzwyczajeniami? Jeszcze nie. A więc dlaczego?

Dlatego, że ten dramat niebył dość obmyślany. Pisany był bardzo starannie, pilnie, może nawet pracowicie; ale nie był obmyślany, nie był przed napisaniem należycie rozważony. Wyobraźnia była, i tworzyła, i cieszyła się, że jest i że tworzy. Ale nie było woli, nie było mocy nad sobą, żeby sobie zadać przymus i zapytać: czy oto ten pomysł, który mu się w wyobraźni zrodził, czy on jest naprawdę dobry, żeby go zbadać, zgłębić i osądzić. „Wytrzymujesz ty próby rozwagi, próby logiki, albo nie? Masz ty w sobie prawdę rzeczywistą, zgodną z naturą ludzką i z życiem, albo tylko jej pozory, a ją samą w częściach tylko, w szczegółach?“ Tego pytania, tego przymusu nie zadał sobie autor „Zaczarowanego Koła“. Zapomniał o tem, że nie dość jest marzyć, trzeba i myśleć — że wszystkie władze umysłu muszą być czynne przy poetycznem tworzeniu. Bez tego stworzyć się może dzieło wielkich zalet, wielkiego wdzięku, ale nigdy dzieło całkowite, zupełnie piękne, wielkie. To jest powód najgłębszy, najistotniejszy wszystkich pomyłek i usterek w „Zaczarowanem Kole“. Wyobraźni dużo, zastanowienia nie dosyć. Tworzenie z fantazyi, z wrażenia, z popędu, tworzenie władzami młodzieniaszka lub niewiasty, a bez męskich warunków tworzenia, któremi są: myśl jasna, wola świadoma zamiaru, statek w tej myśli i w tej woli, zgodność między niemi, czyli hart, kontrola nad sobą samym, tęgość, charakter w tem poetycznem działaniu, które się nazywa tworzeniem. U nas tych przymiotów było i jest zawsze za mało, zawsze marzenia więcej, niż myślenia, wyobraźni więcej, niż zastanowienia i niem świadomie kierowanej woli. Dlatego w historyi mamy marzenia o czynach, nie mamy czynów; w literaturze mamy „dramatyczne baśnie“ i fantazye, nie mamy tragedyi. Dlatego „Zaczarowane koło“ jest bardzo ładną, jest nawet śliczną rzeczą, ale nie jest zupełnym, nie jest prawdziwym dramatem w całem znaczeniu słowa.

Ale rzeczą bardzo ładną jest istotnie. Do celu nie trafiło, nie zerwało i nie dało nam upragnionego „owocu polskiego dramatu“ — ale nabytkiem dobrym i kosztownym dla tego dramatu jest, i w dziejach jego powolnego rozwoju znaczy, ma miejsce, ma prawo zostać. Nie jest tem, czego chcemy, nie stawia dramatu polskiego obok, a choćby blizko Szekspira, Goethego, Schillera. Ale niżej od nich są jeszcze stopnie wysokie. Drobne, jednoaktowe dramaciki Coppée'go („Le Pater“) utrzymują na pewnej wysokości poetycznej dramat francuski, który bez nich byłby głęboko pogrążony w upadku rzemieślniczego tworzenia, albo tworzenia nieszczerego, na efekt i na sukces. Zupełnej szczerości nie ma, fanfaronady jest nawet dużo w „Cyrano de Bergerac“ Rostanda, ale jest obok niej przecie urok poezyi, jest w „Romantycznych“ wdzięku więcej, niż się go we francuskich dramatach gdziekolwiek widziało, od czasów Musseta. A sam Musset ze swoją fantazyą nerwową, kapryśną, ze swojemi figurami z pozoru czasem bardzo rzeczywistemi, a zazwyczaj bardzo oderwanemi od rzeczywistości, z wrodzonym brakiem rozwagi i statku, ale z wrodzonym wdziękiem, z rzetelnością poetycznego tworzenia, ze szczerością uczucia — Musset mógłby był wymyśleć coś w rodzaju „Zaczarowanego koła“? Może byłby się ucieszył, gdyby był wymyślił coś podobnego do Głupiego Maciusia. A to, to nie mało — to nawet bardzo dużo.

Stanisław Tarnowski.

jący bank drezdeński zawarł z gminą Cieplic kontrakt o urządzenie centrali elektrycznej w tem mieście i prowadził rokowania o budowę kolei elektrycznej z Rumburga do Warnsdorfu w Czechach.

List do Redakcyi.

(W sprawie fakultetów rolniczych).

Nawiązując do dyskusyi, odbytej w lwowskiem Towarzystwie politechnicznem w sprawie fakultetu rolniczego we Lwowie, z której *Przegląd* podał obszerne sprawozdanie, ośmielam się wyjawić kilka uwag moich, które choć trafnością sądu z doświadczeniem tych, którzy w owej dyskusyi udział brali, równać się nie mogą, jednak jako pochodzące od gospodarza praktycznego. odczuwającego niejeden brak w fachowem wykształceniu swojem i swoich towarzyszy zawodowych, może znajdą niejednego zwolennika między interesowanymi w tej sprawie. Sprawa założenia fakultetu rolniczego, bądź to przy uniwersytecie, bądź to przy politechnice, to kwestya nader ważna i niesłychany wpływ mająca na wykształcenie przyszłych gospodarzy rolnych, bo nadająca studyum rolniczemu zupełnie inny kierunek, aniżeli ono ma wytknięty w szkołach specyalnie rolniczych tego rodzaju, co Dublany.

W Niemczech w ostatnich dziesiątkach lat pokasowano bardzo wiele szkół rolniczych, a pootwierano na ich miejsce fakultety rolnicze przy uniwersytetach. Że zaś w Niemczech kultura roli doprowadzoną jest prawie do szczytu doskonałości, więc możnaby wnioskować, że wszelkie zmiany w systemie kształcenia gospodarzy tam zaprowadzone, dobrze są obmyślane i jako najracyonalniejsze na naśladownictwo zasługują. Mojem zdaniem jednak nie tylko nie zawsze jest dobrem dla nas to, co dla Niemców może być doskonałem, ale nawet specyalnie w tym wypadku oni sami bardzo na tej zmianie stracili. Stary Juliusz Kühn w Halli, któremu główną zasługę około przemiany zakładów naukowych agronomicznych na fakultety rolnicze przy uniwersytetach przypisują, sam główną zaletę tej ewolucyi widzi w tem, że agronomia podniesioną została do rzędu wyższych umiejętności, a gospodarz niemiecki, otrzymawszy możność kształcenia się fachowo na uniwersytecie, został zrównany z resztą obywateli w innych zawodach, akademickie wykształcenie posiadających. Jest to więc zaleta czysto moralna, nie dająca żadnej praktycznej korzyści.

Bez kwestyi może student agronomii przy uniwersytecie lub przy politechnice wiele korzystać z ogólnych wykładów na polu nauk filozoficznych, prawniczych i ekonomicznych, lub też wiadomości technicznych; sam fakt jednak, że zarówno jednych jak i drugich mu potrzeba, najlepiej świadczy o tem, że ani przy uniwersytecie, ani przy politechnice, ale odrębnie egzystować musi fakultet rolniczy, na którym udzielanoby wszystkich umiejętności gospodarzowi potrzebnych, ale też tylko w zakresie dla niego niezbędnym.

W obecnych czasach gospodarz musi być potrochę wszystkiem: i rolnikiem, i leśnikiem, i ekonomistą, i prawnikiem, i technikiem, i kupcem i weterynarzem; jako rolnik musi znać najrozmaitsze systemy gospodarcze, bo nie jest w stanie przewidzieć, w jakie strony, na jaką glebę i w jakie warunki los rzucić go może. Potrzebuje więc wykładów specyalnych dla siebie, zarówno specyalnych w naukach czysto rolniczych, jak w naukach ekonomicznych, technicznych etc. Inaczej bowiem bez potrzeby za wielki materyał będzie miał do zwalczenia w umiejętnościach pośrednio mu potrzebnych i za obszernie zajmując się niemi, prawdopodobnie kosztem nauk specyalnie rolniczej natury to uczyni.

I tak dzieje się rzeczywiście na fakultetach rolniczych w Niemczech, jak miałem sposobność osobiście się o tem przekonać. Student agronom (jako słuchacz filozofii) np. na uniwersytecie w Halli, aby być dopuszczonym do egzaminów, musi *ab ovo* przechodzić wszystkie kursa nauk przyrodniczych, jak: botaniki, mineralogii, geologii, fizyki, mechaniki, chemii w tak szerokim zakresie, że gdyby nawet był człowiekiem z niepospolitą pamięcią, to olbrzymią część szczegółów, którymi do egzaminu ją obciąża, wkrótce zapomnieć musi, a swoją drogą tego nadmiaru szczegółowych wiadomości ani słuchając wykładów specyalnie agronomicznych, ani później w życiu swojem jako gospodarz praktyczny nigdy potrzebować nie będzie. Natomiast są przedmioty czysto rolnicze i rolniczo-techniczne, które, w celu podniesienia godności ich do nauk uniwersyteckich, nieraz są zbyt górnolotnie i zanadto jako wyższa filozofia traktowane, aby mogły studentów nauczyć tego, czego wykształconemu gospodarzowi potrzeba.

Ważną też jest rzeczą, aby student agronomii miał z góry wyznaczony plan i chronologiczny porządek, w którym z poszczególnych prelekcyi ma korzystać. Brak tego planu i wielka swoboda, jaka panuje na uniwersytetach na punkcie obierania sobie prelekcyi, niejednemu studentowi dużo drogiego czasu zmarnowały.

Zesumowawszy to wszystko, krótko wyrażam moje zdanie: uważałbym za wielkie nieszczęście dla kształcących się gospodarzy utworzenie fakultetów rolniczych, bądź to przy uniwersytecie, bądź to przy politechnice: a zwinięcie zakładu, posiadającego wszelkie warunki ku racyonalnemu kształceniu gospodarzy, jakim są Dublany, za krok bardzo lekkomyślny.

Tylko wyższa szkoła rolnicza, jako osobny instytut, posiadająca własne gospodarstwo dla praktycznego nauczania, jest w stanie tak nauczać, jak tego potrzeba: musi być odpowiednio prowadzona, musi udzielać wszelkich wykładów gospodarzowi potrzebnych, ale w zakresie mu potrzebnym, a więc sposobem celowi odpowiadającym, i, co jest bardzo ważne, musi być równouprawnioną z uniwersytetami, nie tylko na punkcie przywilejów swoich, ale i na punkcie wolności, pozostawionej młodzieży. Wszelkie internaty i nadto ojcowska opieka nad młodzieżą, są tu zbyteczne i szkodliwe. Pamiętajmy o tem, że student agronomii chce być obywatelem-akademikiem, tak samo, jak prawnik, lub medyk: im młodszy jest, tem bardziej uważa się za samoistnego męża, skoro posiada kwalifikacye do wyższych studyów. Zbytni rygor odwodzi niejednego z młodych kandydatów naszych na gospodarzy od krajowych zakładów i wiedzie go ku wielkiej jego stracie, do agronomicznych fakultetów na zagranicznych uniwersytetach. Zbyt mało znam Dublany, bym mógł o tem sądzić; lecz pewien jestem, że nie organizacya wewnętrzna zakładu, lecz tylko zewnętrzne przyczyny powodują brak w nim słuchaczy, a w znacznej części też i bardzo słabo tylko uzasadniona mania kształcenia się na zagranicznych uniwersytetach, jak o tem świadczy również szczupła ilość studentów na fakultecie rolniczym w Krakowie. — Naśladujmy Niemców w dobrem, ale nie we wszystkiem. I Niemcy głupstwo potrafią zrobić, a jednem z większych było, mojem zdaniem, zaprowadzenie fakultetów rolniczych przy uniwersytetach. Natomiast nie dajmy Dublanom upaść; jeżeli jest tam co złego, da się naprawić, jeżeli brakuje czego, da się uzupełnić; każdego młodego gospodarza odwodźmy od chęci wyjazdu do zagranicznych uniwersytetów, sami synów do Dublan oddawajmy. a napewno doczekamy się, że będą one nie tylko dla honoru kraju z konieczności, ale dla wielkiego jego pożytku i chluby utrzymywane. *J. M.*

Artyści polscy w Salonach.

Z Paryża piszą:

Udział Polaków w tegorocznych Salonach przedstawia się jeszcze bezbarwniej niż w latach poprzednich. Ze śmiercią Gersona prawie nikt już z artystów naszych, w kraju mieszkających, nie szuka tryumfów paryskich. Pragnąc podnieść wartość Salonu urzędowego („Société des Artistes Français)“, jury dało znać dziennikom, że będzie ogromnie wymagającem i że ilość nadsyłanych dzieł ograniczy do *minimum*. Z drugiej strony odgrażano się srogim podwójnie cenzusem wobec cudzoziemców, prawdopodobnie dlatego, iż ci na ostatniej wystawie powszechnej pokazali, że Francya ma wprawdzie ogromną ilość wirtuozów rysunku i modelowania, ale reszta Europy posiada prawdziwych artystów — twórców.

Pogróżki, niestety, okazały się płonne. Tak samo jak dawniej, naliczyć można w tym roku około ośmiu tysięcy nieciekawych okazów artystycznych, a z cudzoziemców ci głównie konkurują o „zaszczytne wzmianki“ i medale, którzy kształcą się w szkołach francuskich i ulegają francuskiej manierze.

Z Polaków najwięcej miejsca zajął p. Jan Styka, który, jak wiadomo, postanowił od przeszłego roku przekonywać Francuzów, że ma więcej praw do popularności w Paryżu, niż Sienkiewicz. Po nieudanej próbie ilustrowania „Pójdźmy za nim“, dokonanej wbrew woli autora „Quo vadis“, pokazuje p. Styka w Salonie swoje „Ogniem i mieczem“. Obraz ten, wydobyty specyalnie z galeryi p. Milewskiego, wprowadza tytułem swym w błąd krytyków francuskich, którzy dopatrują się w nim ilustracyi epopei sienkiewiczowskiej. Tymczasem wielkie płótno dotyczy całkiem innych wypadków historycznych: przedstawia Witolda, księcia litewskiego, gdy przed Kownem w płomieniach zaprzysięga ojcu swemu Kiejstutowi zemstę nad zakonem krzyżackim, w roku 1362. Witold przypomina w ruchu Joannę d'Arc Matejki, a całość kompozycyi posiada zwykłą u p. Styki poprawność obok zupełnego braku indywidualności. Nieco śmielszą jest druga, pastelowa kompozycya batalistyczna p. Styki pt. „Jenerał Bem“.

Wogóle Polacy popisują się w tym roku przeważnie portretami: na 26 wystawców naszych naliczyłem aż ośmnaście portretów, zarówno w malarstwie, jak w rzeźbie. Obfitość podobna daje się wytłómaczyć bardzo naturalnie. Wystawcami są przeważnie uczniowie różnych akademij tutejszych, dla których malowanie portretu przyjaciela stanowi najłatwiejszą i najponętniejszą pracę pozaszkolną. Stąd też wynika nierówna wartość tych utworów. Na pierwszem miejscu postawiłbym kobiecy portret p. Szańkowskiego, przypominający zlekka technikę Gandary, ale pełen śmiałości, siły i bardzo niepospolitego talentu. Trzy portrety kobiece p. Boznańskiej nie różnią się niczem od dawnych prac uzdolnionej artystki. Ustaliła sobie ostatecznie znaną manierę techniczną, której nie pogłębia wcale i w której sama nic już nowego nie znajduje. Tu i owdzie zaniedbała tendencyjnie rysunek (np. zamiast ręki, dała niewyraźne plamy), ale charakter postaci niewiele na tem zyskał.

P. Mirton-Michalski specyalizuje się od kilku lat w malowaniu portretów rozmaitych osób z wielkiego świata, gdzie zwolna pozyskał opinię modnego portrecisty. W dwóch męskich portretach tegorocznych uwydatnia wszystkie ponęty szykownego malowania, którego zazwyczaj wymagają klienci. Taki sam szyk znajdujemy w portrecie Kisielewskiego, malowanym przez p. E. Lewiego. Więcej to zresztą obraz niż portret, tak mało zwrócono w nim uwagi na podobieństwo i charakter twarzy, a tyle na dokładne malowanie akcesoryów: kanapa, na której wyciąga się młody komedyopisarz, dywanik, stolik japoński, filiżanka z kawą, papierosy etc. Dobre chęci, ale bardzo wątły rezultat przedstawia studyum dziewczynki, przyjmującej pierwszą komunię, pędzla panny Sienkiewiczówny. Drobiazgowem, szkolnem studyum jest bombonierkowo-słodki portret własny p. Biernackiej.

Znacznie ciekawsze od poprzedniego wydaje się studyum portretowe, zatytułowane „Na łące“, a podpisane pseudonimem „Kazimir“: kobieta, o mdłej twarzyczce, trzyma na ręku pęk maków i niedojrzałego zboża. Obraz malowany ręką pewną, z widoczną świadomością celu. Do udatnych poszukiwań zaliczyć trzeba: trzy portrety p. Czernichowskiego, w których autor bada efekty światła lampy, oraz dwa portrety p. Markiewicza o ciemnych, brudnawych tonach.

P. Rozen, który w katalogu Salonu nie przyznaje się do polskiej narodowości, wystawia obraz pod tytułem: „Eskorta sztandarów“ pod Tylżą, wobec cesarzów Napoleona i Aleksandra. Zarówno w banalnym układzie figur, jak w rysunku i kolorycie znać tu konwencyonalność, obok lękliwego naśladownictwa Detaille'a.

Ryzykownego przedsięwzięcia chwycił się pan Swieykowski: po tylu arcydziełach mistrzów próbuje jeszcze raz odwiecznego, wzniosłego tematu — „Ukrzyżowanie Chrystusa“. W olbrzymich rozmiarów obrazie, stara się być realistą, o czem świadczy tablica u dołu ze zbytecznym napisem: „Myśląca ludzkość współczuwać będzie zawsze bólom ludzi, którzy cierpieli w obronie jej bezinteresownych myśli itd.“ Realizm jednak wyraził się głównie w naśladownictwie Rubensa i w umieszczeniu pod Krzyżem Chrystusowym płaczącego niemowlęcia.

P. Fabjański wystawia drobny, bez pretensyi obrazek „Pokorna ofiara“; p. Jankowski — sentymentalną ilustracyę p. t. „Bez przytułku“; p. Markowicz z Krakowa — chropowate studyum „Modlitwy w bożnicy“; pani Hean-Dybowska — dwie nie wiele ze sztuką wspólnego mające produkcye: kosz kwiatów, malowany akwarelą, oraz parawan ozdobiony również akwarelowym rysunkiem hortensyi.

Wiele osób zatrzymuje się przed „Niedokończonem dziełem“ p. Kamieńskiego, wystawionem już w Paryżu na nieszczęsnej „wystawie retrospektywnej polskiej“, w przeszłym roku. Wyborne rysunki węglowe p. Kamieńskiego mało są znane w Paryżu, szkoda więc, że nie zaczął wystawy od której z lepszych prac swoich.

W dziale rytownictwa, nie wysoko u nas stojącego, spotkałem trzy polskie nazwiska: p. Jasieński, nagrodzony na wystawie powszechnej złotym medalem, nadesłał znakomicie wykonany „Ślub Psyche“ podług Burne Jonesa; p. Konarski — wyborną akwafortę, rytowaną w szkole najlepszych mistrzów holenderskich p. t. „Na wybrzeżach Mozy“; p. K. Żukowski — nie złą akwafortę „Pasterki przy stogach“, podług C. Jacones'a.

W rzeźbie pokaźne wśród wystawców polskich miejsce zajmuje p. W. Trojanowski, odznaczony przed kilku dniami tytułem „Officier de l'Académie“. Wystawia jedenaście medalionów, pomiędzy któremi uderzają zwłaszcza cztery piękne studya górali i góralek zakopańskich, oraz znany medalion, odbity na cześć Sienkiewicza.

Panna T. Certowiczówna nadesłała z kraju dwie płaskorzeźby: główkę dziecka (w marmurze), realistycznie traktowaną, pełną naiwności i sentymentu, oraz mniej udatną głowę Chrystusa (w bronzie) o zatartych konturach, modernizowaną nieumiejętnie i mało symbolistyczną, pomimo umieszczonego nad nią baranka.

Doskonale się zapowiada na przyszłość młody, zdolny rzeźbiarz p. Kossowski. Jego gipsowy posążek „Myśl“, niesłuszną może otrzymał nazwę, wobec umieszczonych na kolanach postaci wyrazistych emblematów narodowych, ale twarz kobiety, zapatrzonej tragicznie w głęboką dal, pełna jest szlachetności i siły.

Do działu architektury wstawiono model „Pomnika poety“, wykonany przez p. Lewickiego. Dzieło nie odznacza się wielką oryginalnością, ale posiada cechy spokoju i prostoty. Kobieta, klęcząca na sarkofagu, obejmuje czworokątną kolumnę z wyrazem głębokiej, poważnej rozpaczy.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 13 czerwca.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, na wczorajszem posiedzeniu dr. Gryziecki zdał sprawę ze stanu prac około reorganizacyi Magistratu. Jako prezes komisyi organizacyjnej, mówca objaśnił, że komisya ta, a raczej wybrany przez nią subkomitet, miał za zadanie wygotować ustanowę służbową, oraz instrukcye dla Magistratu, jakoteż dla urzędów pomocniczych. Referat ustanowy służbowej powierzono prof. drowi Głąbińskiemu, który atoli z powodu licznych zajęć, mandat swój w tym subkomitecie musiał złożyć; rzecz tę powierzono tedy drowi Lisiewiczowi. Co do instrukcyi dla Magistratu i dla urzędów pomocniczych, to trzeba zbierać dopiero do tych referatów materyały. Czyli razem: sprawa reorganizacyi Magistratu po dziś dzień od lat przeszło trzech nie postąpiła ani na krok naprzód.

Dr. Maryański referował sprawę odszkodowania w kwocie 10.000 K. dla przedsiębiorcy prac wodociągowych, p. Rodakowskiego, a to na podstawie następującej: W myśl warunków ofertowych przedsiębiorca winien był obsypać rury wodociągowe drobnym żwirem; atoli gdy poczęto na całym torze między Wolą Dobrostańską a Lwowem kopać rowy pod wodociągowe rury, natrafiono na jakiś kamień, który gmina uznała za dobry do obsypania nim rur wodociągowych i przeto p. Rodakowski nie mógł użyć sprowadzonego w myśl warunków licytacyjnych żwiru; żąda więc odszkodowania w sumie 10.000 K. Referat dr. Maryański przedstawił wczoraj Radzie w tym kierunku wniosek. Atoli ten referat był gotów jeszcze przed deszczami z zeszłego tygodnia. Gdy przyszły te ulewne deszcze, okazało się, że rury wodociągowe w bardzo wielu miejscach między Wolą Dobrostańską a Lwowem są zupełnie ogołocone z żwirowego okrycia. Sprawę tę wytoczył wczoraj przed Radą p. Blumenfeld i wniósł, by sprawdzono właściwy stan rzeczy, a dopiero następnie załatwiono sprawę odszkodowania dla p. Rodakowskiego, zachodzi bowiem przypuszczenie, że oszutrowanie rur było niedostateczne. W tym duchu przemawiał też prof. Pawlewski; sprzeciwił się zaś łączeniu sprawy odszkodowania z trwałością oszutrowania prof. Dzieślewski, objaśniając, że to są dwie odrębne rzeczy, i że za roboty swe p. Rodakowski daje dostateczną gwarancyę. To zapatrywanie podzielał także referent, dodając, że p. Rodakowski dotychczas bardzo ściśle i sumiennie wywiązywał się ze swych zobowiązań względem gminy.

W głosowaniu wniosek referenta upadł; sprawa odszkodowania została zatem odroczona.

Prof. Pawlewski referował następnie wniosek o przeznaczenie z pożyczki 20-milionowej jeszcze 14.400 K. na rozszerzenie gazowni miejskiej, co też uchwalono. Referent oznajmił, że z okazyi objęcia gazowni przez gminę, władze skarbowe wymierzyły należytość przenośną w kwocie 58.000 K. Gmina zaprotestowała przeciw zbyt wysokiemu wymiarowi, a władza skarbowa wówczas „sprostowała“ ten wymiar na kwotę 31.370 K. Taksę przenośną zapłaciły: w połowie gmina, a w połowie Towarzystwo dessauskie.

Na wniosek prof. Dzieślewskiego uchwalono wnieść prośbę do rządu, aby wodomierze wolno było cechować we Lwowie. — Urządzenie wodowskazów powierzono firmie Siemens i Halske za 4.800 K.

Posiedzenie skończyło się po 9-tej.

Z izby sądowej.

Lwów, 13 czerwca.

(Oszustwa.)

Po świadku drze Drużbackim przesłuchiwano wczoraj cały szereg osób poszkodowanych przez oszustwa Sakowicza oraz reprezentantów instytucyi, w których Sakowicz zaciągał pożyczki na fałszowane weksle. Między tymi świadkami był dyrektor Banku zaliczkowego p. Ruszczyński, który zeznał, że weksle z fałszywym podpisem dra Drużbackiego prolongowano w Banku 41 razy. Świadek dr. Till wystąpił jako syndyk Banku krajowego, w którym Sakowicz złożył fałszywy weksel na 210 zł. Weksel ten zapłacił potem dr. Jekeles jako żyrant. Świadek opowiedział, że Sakowicz starał się także o pożyczkę z krajowego funduszu przemysłowego, i uzyskał nawet promesę na 3000 zł., z kwoty tej pobrał jednak tylko 1400 zł., gdyż jego realność, która miała służyć za hipotekę tej pożyczki okazała się zbyt obdłużoną.

Potem przesłuchiwano jako świadków poszkodowaną panią Stefanię Mikulową, i jej adwokata dra Łozińskiego. Z zeznań ich wynikło, że pani Mikulowa przystąpiła z Sakowiczem do spółki w dzierżawie kamieniołomów i włożyła w ten interes 3500 zł., drugi raz 2500 zł., za co miała zastrzeżony dochód kwartalny 390 zł. z wykluczeniem strat. W zawarciu kontraktów interweniował dr. Jekeles, który tytułem honoraryum wziął 700 zł. a nadto miał pobierać część rat z dochodu pani Mikulowej. Ostatecznie pani Mikulowa straciła na tych interesach 2500 zł.

Z zeznań paru innych świadków okazuje się, że gdy przyszło do procesów wekslowych, nigdzie nie można było Sakowicza odszukać, to też rozprawy dotyczące odraczano po kilka razy, wreszcie skrupiło się wszystko na drze Jekelesie, który płacił za Sakowicza.

Św. adwokat dr. Jekeles zeznaje, że długi czas prowadził z Sakowiczem liczne interesa i miał doń zupełne zaufanie. Podpisów dra Drużbackiego na wekslach nie sprawdzał, zasięgał jednak informacyi o jego stosunkach majątkowych, a stwierdziwszy, że one są pomyślne, podpisywał się bez wahania na owych wekslach jako żyrant.

Następnie wyjaśniał dr. Jekeles sprawę kontraktu zawartego między Sakowiczem a panią Mikulową. Zwłaszcza w sprawie tej uderzającą jest okoliczność, że pani Mikulowej obiecano tak wysokie dochody. Otóż dr. Jekeles objaśnił, że Sakowicz spodziewał się w istocie bardzo dużych zysków, zaś z drugiej strony pani Mikulowa przygotowana była na to, że gdyby zyski te nie dopisały, to nie będzie nalegać na wypłacanie całych rat.

Wnet potem jednak okazała się potrzeba zaspokojenia pretensyi pani Mikulowej oraz niejakiej pani Sołtysowej, od której Sakowicz pożyczył 3750 zł. Wówczas Sakowicz powiedział, że pożyczy pieniądze w Banku ludowym na 8 weksli po 600 zł. Udał wtedy, że pojechał do dra Drużbackiego po podpisy na tych wekslach, i w istocie wnet otrzymał dr. Jekeles z Przemyśla telegram, że sprawa podpisów już załatwiona. Później okazało się, że to był tylko podstęp Sakowicza dla nadania wiarygodności swym manipulacyom, gdyż dr. Drużbacki wcale o tych podpisach nie wiedział. Na szczęście weksli tych Sakowicz nie zdołał zeskontować, gdyż zaszła mała przeszkoda, która obudziła w Banku nieufność do weksli z podpisem Drużbackiego. Oto aby wydostać pieniądze, potrzeba było być członkiem Banku ludowego. Sakowicz zapisał więc dra Drużbackiego na członka, atoli przypadkowo dowiedział się o tem dr. Drużbacki i listownie zawiadomił Bank, że wpis na członka odbył się wbrew jego woli. Całe to zajście obudziło w świadku nieufność do Sakowicza, postanowił więc zaasekurować w jakiś sposób liczne poręczenia wekslowe, które dał Sakowiczowi, i pod groźbą oddania sprawy sądowi zmusił świadek Sakowicza do oddania mu na własność swej realności. Realność tę wkrótce zlicytowali wierzyciele Sakowicza, którym dr. Jekeles dał porękę. Na swoim zaufaniu do Sakowicza stracił świadek ogółem 4896 zł.

Trutynowano jeszcze sprawę owego kontraktu spółki zawartego między panią Mikulową a Sakowiczem w sprawie dzierżawy kamieniołomów. Oskarżony utrzymuje, że to był tylko interes pożyczkowy ubrany w formę kontraktu spółki, interes dla pani Mikulowej bardzo korzystny, a nawet lichwiarski, gdyż dostawała ona 30% od swego kapitału. Świadek, który przy owym interesie zastępował panią Mikulową, zwraca uwagę oskarżonego, że on sam proponował takie dochody dla zachęcenia pani Mikulowej, twierdzi zresztą, że chociaż warunki były uciążliwe, to jednak interes przedstawiał znaczne korzyści. W interesach przemysłowych często zdarzają się tego rodzaju kontrakty. Za interwencyę przy kontrakcie wziął świadek co najwyżej 300 zł., ale nie 700 zł.

W sprawie tego kontraktu polemizuje także ze świadkiem obrońca oskarżonego dr. Solański.

Dziś rozpatrywano sprawę sfałszowanej przez Sakowicza książeczki lwowskiej Kasy oszczędności. Cyfra w tej książeczce opiewała tylko na 804 złr. 80 ct., Sakowicz dopisał w niej jeszcze 800 złr. i oddał jako częściowe pokrycie kaucyi w magistracie w Trembowli z powodu wydzierżawienia kamieniołomu, zwanego Zaścianocze. Historyę zawarcia kontraktu z magistratem o ów kamieniołom opowiada św. Scheybal, komisarz rządowy w Trembowli. Czynsz dzierżawny wynosić miał 3.500 złr., kaucya 1.750 złr. Ponieważ Sakowicz rat nie dotrzymał, kontrakt sądownie rozwiązano i przy tej sposobności wykryło się fałszerstwo książeczki, wskutek czego oddano tę sprawę prokuratoryi w Tarnopolu. Kamieniołom Zaścianocze administruje gmina sama, niesie on przeszło 10.000 złr. czystego dochodu.

Na pytanie sędziego przysięgłego Jarosza wyjaśnia świadek, że Sakowicz żył lekko, do kamieniołomu jeździł fiakrami.

Św. Wendorf, z Królestwa Polskiego, były zarządzca kamieniołomu, powołany jest na odparcie wykrętów oskarżonego, który usprawiedliwia się, że książeczki nie sfałszował, lecz owszem Wendorfa właśnie posłał do Lwowa z kwotą 800 złr. w celu ulokowania jej w Kasie oszczędności. Otóż Wendorf oświadczył, że o tem nic nie wie. Sakowicz został winien świadkowi kaucyę 500 złr.

Poszkodowanym przez Sakowicza jest także inny jego zarządzca Kazimierz Tarsiński z Nowego Sącza, który złożył na kaucyę 500 złr. w książeczce Kasy oszczędności. Przesłuchiwany dziś jako świadek Tarsiński opowiada, jak dowiedział się, że Sakowicz podnosi z Kasy częściowe kwoty z tej kaucyi. Sakowicz obiecywał ciągle wydanie kaucyi i uwodził świadka obietnicami. Ostatecznie przyszło do procesu cywilnego, który przyznał Tarsińskiemu pretensyę 390 zł.

Po pauzie przesłuchiwano jako świadka jeszcze jednego zarządzcę kamieniołomów, zatrudnionego u Sakowicza, — Aleksandra Gerynowicza. Złożył on u Sakowicza kaucyę 300 złr., ale gdy potem chciał ze służby wystąpić, nie mógł wycofać tej kaucyi. Sakowicz nie zaprzeczał świadkowi prawa do kaucyi, ale z dnia na dzień zwlekał, wciąż się w domu zamykał, aby uniknąć nalegań Gerynowicza.

Oskarżony oświadcza, że dlatego tylko zatrzymał Gerynowiczowi kaucyę, ponieważ wykrył w jego urzędowaniu różne nieprawidłowości, które go naraziły na szkodę 208 zł. Temu świadek zaprzecza, powiada, że w czasie służby Sakowicz nie miał mu nigdy nic do zarzucenia, owszem raz dziękował mu za gorliwość i podwyższył pensyę.

Obrońca dr. Solański roztrząsa ze świadkiem kwestyę tych nieprawidłowości w rachunkach, które świadkowi zarzucił Sakowicz, i wykazuje, że Sakowicz mógł się co do tych nieprawidłowości mylić ale miał prawo kaucyę zatrzymać aż do czasu, w którym sąd cywilny zbada ich wzajemne pretensye do siebie.

Świadek Gerynowicz dodaje jeszcze, że nietylko przełożonego swego podczas służby nie oszukiwał ale raz nawet wypłacił zań ze swojej kieszeni robociznę dla zatrudnionych w kamieniołomie Sakowicza „barabów“, którzy grozili awanturami. Pieniędzy tych Sakowicz świadkowi potem nie zwrócił. Wszelkie pretensye oskarżonego do świadka są tedy tylko urojone.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Kraków, 12 czerwca.

(Lichwa.)

Odbyła się tu dziś rozprawa sądowa przeciw Kamilli Gottlobowej, rodem z Chrzanowa, obwinionej o zbrodnię oszustwa, występek lichwy i przekroczenie, polegające na zarzuceniu urzędnikowi czynów niehonorowych. Gottlobowa otrzymaną od dłużnika należytość wekslową 506 koron, polikwidowała sobie po raz drugi i wyłudziła ich wypłatę z masy egzekucyjnej ręczyciela Leona Winiarskiego. — Jako lichwiarka pobrała między innemi od jakiejś biednej robotnicy, matki 8 dzieci, 120% rocznie. Gdy się obwiniona dowiedziała, że przeciw niej toczą się w sądzie dochodzenia o oszustwo, wtedy wobec świadków, obrzuciła sędziego dra Głogoczowskiego brutalnemi obelgami i zarzutami. Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał ją tylko za lichwę i wymierzył jej karę 10 dni aresztu i grzywnę 60 koron.

Cesarz w Pradze.

(Telegram „Przeglądu“).

Praga 13 czerwca. Na całej drodze w podróży Cesarza do Pragi witano i przyjmowano Monarchę jak najuroczyściej. W Trzeboniu (Wittingau), powitał Cesarza namiestnik, w Taborze i Beneszowie, przybył na dworzec arcyksiążę Franciszek Ferdynand z małżonką księżną Hohenberg. Wszystkie stacye kolejowe i miejscowości, przez które przejeżdżał pociąg dworski, były wspaniale udekorowane. Wszędzie zebrały się na powitanie Cesarza tłumy ludności. Na głównych stacyach Monarcha przeszedłszy przed frontem kompanij honorowych zaszczycał wiele osób krótką rozmową.

W Pradze już od godz. 2giej po południu tysiączne tłumy publiczności zalegały ulice i place, którymi Cesarz miał przejeżdżać. O godz. 3 zaczęły się ustawiać stowarzyszenia, korporacye i młodzież szkolna. Na dworcu oczekiwali przybycia Monarchy marszałek krajowy ks. Lobkowitz, reprezentacya miasta z burmistrzem drem Srbem na czele, naczelnicy władz politycznych i wojskowych, w zamku zaś na Hradczynie kardynał arcybiskup Skrbensky, jeneralicya z korpusem oficerskim oraz urzędnikami wojskowymi garnizonu praskiego.

O 6-tej wieczorem przybył pociąg dworski, wiozący Cesarza na dworzec kolei Franciszka Józefa. Burmistrz Pragi dr. Srb wygłosił do Monarchy następującą przemowę: (po czesku) „Wasza cesarska Mości, najmiłościwszy Cesarzu i królu nasz! Niezmierna radość zapanowała w krajach czeskich na wiadomość, że Wasza Cesarska Mość zwiedzi starą siedzibę Swych dostojnych przodków. Z miłością i entuzyazmem oczekują tysiące i tysiące przybycia Waszej cesarskiej Mości, aby złożyć mu najpoddańszy hołd. Wasza cesarska Mość łaskawie zobaczy, co stworzyła na tylu polach wspólna praca i gorliwość kulturalna mieszkańców tego miasta, co stworzyła miłość, którą naród czeski otacza swą złotą Pragę. Ojcowska opieka Waszej cesarskiej Mości pozna również najpilniejsze potrzeby i życzenia tego królewskiego stołecznego miasta, których spełnienia oczekuje ono z całem zaufaniem od łaskawości Monarchy. Z dumą wszyscy mieszkańcy mateczki Pragi w tych dniach pamiętnych spoglądać będą na święty Hradczyn, tam skierowane będą najgłębsze życzenia całej ojczyzny. (Po niemiecku) Jedność tego królestwa uwidocznia się już w słowach „Praga caput regni“. Sądzę więc, że jestem uprawniony w murach tego miasta z czołobitnością powitać Waszą cesarską Mość imieniem całej ludności kraju. (Potem znowu po czesku) Nadchodzące dni dadzą Waszej cesarskiej Mości dowód miłości i przywiązania wszystkich mieszkańców, a w tej miłości niech ciężko dotknięte serce Waszej cesarskiej Mości znajdzie ulgę. Nas wszystkich napełnia jedno tylko życzenie: Niech Bóg błogosławi, niechaj chroni i niech wspiera Waszą cesarską Mość! Jego cesarska Mość, nasz Cesarz i król, niech żyje! Slava, slava!“.

Na to odpowiedział Cesarz następującemi słowy: (po czesku) „Gorące życzenie, aby po dłuższym czasie znowu zabawić wśród wiernych mieszkańców tego kraju, sprowadziło mnie do mego kochanego królestwa Czech i do mojej królewskiej stolicy Pragi. Z żywem zainteresowaniem przekonać się pragnę o wielkich postępach, i o rozkwicie, jaki w ostatnim dziesiątku lat osiągnęła wspaniała Praga dzięki gorliwym usiłowaniom całej ludności. Wielkie i ważne zadania, które gmina wasza jeszcze ma spełnić, liczyć mogą na ciągłe z mej strony zainteresowanie i na ojcowską opiekę“. Następnie mówił Cesarz po niemiecku: „Za serdeczne słowa powitania i zapewnienia miłości i poddaństwa wyrażam panu i całej ludności Pragi moje podziękowanie i zapewnienie mojej nieustannej łaski. Jestem przekonany, że te uczucia wiernego przywiązania do mojej osoby wspólne są mieszkańcom królewskiego stołecznego miasta i ludności całego kraju. Oby to starożytne miasto postępowało dalej na drodze rozkwitu ekonomicznego i kulturalnego i oby dla wszystkich mieszkańców było pewnem ogniskiem pokojowego współżycia i szczęśliwego rozwoju“.

Wzdłuż całej drogi od dworca kolejowego do Hradczyna ustawione były szpalerami różne stowarzyszenia, korporacye, cechy, deputacye miast, młodzież szkolna zarówno szkół

średnich jak i wyższych zakładów naukowych z profesorami na czele. Poza szpalerami tłoczyły się w zbitej masie niezliczone tłumy ludności.

Cesarz, który miał na sobie mundur marszałka polnego, wysiadł z wagonu wśród nieustających okrzyków „Slava“ i „Hoch“, z którymi mieszały się dźwięki orkiestry grającej hymn ludowy. Monarcha zaszczycił wszystkich obecnych na peronie dygnitarzy łaskawem przemówieniem, a przeszedłszy przed frontem kompanii honorowej, powitał zgromadzonych oficerów, poczem polecił przedstawić sobie wiele osób. Gdy Monarcha pojawił się na placu przed dworcem kolejowym, aby wsiąść do powozu dworskiego, zaintonowała orkiestra gwardyi obywatelskiej hymn austryacki, którego dźwięki przygłuszały zrywające się bezustannie jak huragan okrzyki powitalne nieprzeliczonej publiczności. W chwili, gdy ruszył powóz, którym jechał Cesarz, odezwały się salwy armatnie i uderzono w dzwony wszystkich kościołów. Za powozem cesarskim posuwał się długi szereg powozów z rozmaitymi dostojnikami, wśród których znajdował się także prezes gabinetu dr. Koerber. Na całej drodze do zamku nie ustawały ani na chwilę ożywione najwyższym entuzyazmem okrzyki. Ze wszystkich okien, balkonów powiewano chustkami. Wszędzie tłoczyły się nieprzejrzane masy ludności. Nawet dachy wielu domów były gęsto obsadzone. Powóz cesarski mógł tylko zwolna posuwać się naprzód.

U wrót zamku królewskiego na Hradczynie oczekiwał Monarchę ks. kardynał bar. Skrbensky z odkrytą głową i wystosował do Niego krótką przemowę, na którą Cesarz odpowiedział w jak najłaskawszych słowach. Następnie Monarcha otoczony wspaniałym orszakiem, udał się na zamek, gdzie oczekiwali go jenerałowie, oficerowie sztabowi, dostojnicy dworscy i państwowi.

Monarcha powitawszy generalicyę, udał się wśród grzmiących okrzyków ludności do swoich apartamentów. Niezwykle wspaniałe przyjęcie wywarło widocznie na Cesarzu jak najprzyjemniejsze wrażenie. Do późnej nocy przesuwały się ulicami miasta wielkie tłumy publiczności.

Wieczorem był Cesarz na obiedzie u namiestnika.

Praga 13 czerwca. Dzisiejsze przedpołudnie poświęcone było oficyalnym przyjęciom u Cesarza na zamku. Najpierw o godz. 9-tej przyjął Cesarz arcyksiężniczkę Maryę Annuncyatę wraz z damami instytutu dam szlacheckich na Hradczynie; zaraz potem przybył kler pod przewodnictwem kardynała Skrbensky'ego. Na przemowę kardynała odpowiedział Monarcha najpierw po czesku: „Przyjmuję złożone przez Waszą Eminencyę imieniem kleru czeskiego zapewnienia wierności i przywiązania z podziękowaniem i zadowoleniem“, (Po niemiecku): „Jestem przekonany o czystości Waszych dynastyczno-patryotycznych uczuć. Bądźcie panowie pewni, że katolicki Kościół we mnie znajdzie zawsze gorącego opiekuna“.

Następnie przyjmował Cesarz deputacyę szlachty czeskiej, również pod przewodnictwem kardynała Skrbensky'ego, który zwrócił się do Monarchy z przemową, najpierw po niemiecku, zapewniając o wierności i lojalności szlachty czeskiej — następnie po czesku, dodając, że w uczuciach najgłębszej czci i wierności dla świętej osoby Cesarza i Króla szlachta czeska bez wyjątku nie zna żadnej różnicy i zachowa Cesarzowi wierność do ostatniego tchu. — Cesarz odpowiedział (po niemiecku): „Wyrażam szlachcie czeskiej za to lojalne powitanie, moje serdeczne podziękowanie“ — (po czesku): „Chętnie jestem przekonany, że szlachta czeska pozostanie silną podporą tronu i państwa“.

Potem przyjmował Monarcha deputacyę wojskowości, deputacyę namiestnictwa z namiestnikiem na czele, deputacye najwyższych sądów krajowych, miasta Pragi pod przewodnictwem burmistrza Srba, rozmaitych stowarzyszeń, czeskiej akademii umiejętności, żydowskiej gminy wyznaniowej i t. d.

KRONIKA.

Lwów 13 czerwca.

Podziękowania Paderewskiego. P. prezydent Tchorznicki otrzymał od Paderewskiego z Paryża następujący telegram: „Proszę Ekscelencyi odebrać zapewnienie mojej żywej podzięki za niezapomniane przyjęcie, oraz wyrazy mojej głębokiej wdzięczności dla wszystkich członków komitetu“. Pani prezydentowa Tchorznicka otrzymała telegram tej treści: „Upraszam panią, iżby raczyła być tłómaczem najżywszej mojej wdzięczności dla komitetu pań, które zachwyciły mnie tak uprzejmem przyjęciem. Paderewski“.

Dyrektor Pawlikowski zakomunikował personalowi opery następującej treści depeszę, otrzymaną wczoraj od mistrza: „Dziękuję z całego serca za bezmierną radość, jaką mi pan zgotowałeś, wystawiwszy dzieło moje w sposób iście przedziwny! Proszę też pana być pośrednikiem w mojej głębokiej podzięce dla pp. Spettrino i Bandrowskiego, wszystkich dzielnych solistów, wspaniałych chórów i orkiestry, dla wszystkich tych, którzy przyczynili się swoim talentem i dobrą wolą do uświetnienia pięknego i szlachetnego pańskiego zadania. Szczerze oddany Paderewski“.

Oprócz tego ogólnego podziękowania całemu personalowi operowemu wystosował Paderewski osobno telegram do p. Aleksandra Bandrowskiego, tej treści: „Wielkiemu artyście wyrazy najserdeczniejszej wdzięczności“.

Polepszenie płac lekarzy. Wydział krajowy wygotował wniosek, który przedstawiony będzie na obecnej sesyi, a który domaga się podwyższenia płac sekundaryuszy krajowych szpitali powszechnych we Lwowie i Krakowie w klasie I z kwoty 1200 na 1400 koron, sekundaryuszy zaś klasy II z kwoty 1000 na 1200 koron rocznie, a to od 1 stycznia 1901. Równocześnie wnosi Wydział krajowy o ustanowienie we Lwowie i Krakowie sześciu płatnych posad praktykantów lekarskich o rocznem adjutum po 600 koron.

Odznaczenie. Medyk warszawskiego uniwersytetu Szymon Starkiewicz otrzymał złoty medal za rozprawę na temat: „Przyczynek do badań naukowych o wpływie środków lekarskich na odruchy“.

Pani Ruszkowska, artystka opery lwowskiej, wykonawczyni partyi Ulany w „Manru“, zwichnęła na wczorajszem przedstawieniu tej opery prawą nogę, wykonując nakazany rolą skok do jeziora.

Zmiana własności. Dobra Paszowa w pow. liskim, własność Roberta Pragłowskiego, przeszły w drodze publicznej licytacyi dnia 4 b. m. w ręce p. Nebenzahla z Sanoka, za cenę 160.000 koron.

† **Aureli Urbański** zmarł dzisiejszej nocy we Lwowie. O godzinie $^1/_2$9-tej posługaczka jego zawiadomiła policyę, że pukała do jego mieszkania od godziny 7-mej, lecz bez skutku. Komisarz Łysakowski wraz z lekarzem miejskim drem Rosnerem udali się do pomieszkania Urbańskiego. Ślusarz wyważył drzwi. Przybyli ujrzeli Urbańskiego na łóżku; twarz jego była spokojna, powieki normalnie zamknięte, — a ciało zimne i już zesztywniałe. Dr. Rosner stwierdził śmierć wskutek udaru sercowego; zgon mógł nastąpić około północy. Urbański, wdowiec, ojciec jednej córki, miał w niedzielę w Stryju stanąć na ślubnym kobiercu z panną Flath. Zmarły liczył 57 lat wieku, żył samotnie, córka jego bowiem jest na pensyi u pani Zagórskiej, a ojciec, staruszek 90-letni mieszka osobno. Ze strony policyi zawiadomiono ojca i córkę zmarłego o tragicznym wypadku, a zwłoki pozostawiono w domu.

W śp. Aurelim Urbańskim literatura polska traci cenną siłę. Zarówno w poezyi, jak i w utworach dramatycznych zdobył sobie Urbański poczestne miejsce Jego „Dramat jednej nocy“ zjednał mu rozgłośne imię, a utwór ten nie rychło zejdzie z repertuaru scen polskich zawodowych i amatorskich. Znane też są jego dramaty: „Tola“, „Pod kolumną Zygmunta“ i inne, — jakoteż obszerny poemat o martyrologii naszej pt. „Miatież“. Wogóle utwory jego celują siłą ducha patryotycznego i przeto tem gorętsze zawsze znajdowały w społeczeństwie naszem przyjęcie.

Zmarły był naczelnikiem biura rachunkowego w Wydziale krajowym, bardzo czynnym członkiem Koła literacko-artystycznego i wogóle obywatelem, biorącym żywy udział w lwowskim ruch literackim i artystycznym.

Cześć jego pamięci!

Krakowska „Ujeżdżalnia pod Kapucynami,“ dotychczas teren dla zgromadzeń, głównie socyalistycznych, zostanie przekształcona odpowiednio i będzie w niej urządzony teatr ludowy, którym kierować ma zasłużony artysta dramatyczny p. Knake-Zawadzki. Po Krakowie opowiadają sobie z niedowierzaniem, jakoby p. Karol Estreicher wniósł do starostwa protest przeciw urządzeniu teatru w ujeżdżalni z obawy przed pożarem, który mógłby grozić kościołom św. Anny i OO. Kapucynów, oraz Bibliotece Jagiellońskiej. Wobec dzisiejszych urządzeń dla gaszenia pożarów, obawy te — jeśli nawet istotnie zostały wyrażone — są płonne.

Teatralny proces. Niebawem rozegra się przed kratkami sądowemi proces między p. Ludwikiem Hellerem, b. dyrektorem teatru hr. Skarbka, a p. Maksymilianem Węgrzynem, znanym artystą teatru miejskiego. Spór powstał o to, że przed tygodniem czy dwoma rozeszła się po Lwowie pogłoska, jakoby p. Ludwik Heller, chcąc zaszkodzić p. Pawlikowskiemu, starał się nakłonić p. Aleksandra Bandrowskiego, żeby nie występował w „Manru“ w roli cygana. Plotkarze dodawali, że p. Heller ofiarował się zapłacić p. Bandrowskiemu dwa razy tyle, co zobowiązał się mu płacić p. Pawlikowski od występu; nadto pokryć wszystkie kary pieniężne, na jakie za złamanie kontraktu byłby skazany p. Bandrowski, byleby tylko on kontrakt z p. Pawlikowskim zerwał i w roli cygana nie wystąpił. Naturalnie monstrualna ta plotka, jakkolwiek w wysokim stopniu ubliżała zarówno p. Hellerowi, jak i p. Bandrowskiemu, znalazła nie tyle może wiarę u publiczności, ile brzydką chęć powtarzania rzeczy niedorzecznych. A powtarzano ją sobie tem łatwiej, że p. Hellera nie było we Lwowie, bo bawił w Warszawie i przeto nie mógł położyć tamy intencyom, zmierzającym do przedstawienia go w złem świetle na kilkanaście godzin przed premierą „Manru“ wrócił p. Heller z Warszawy i zaraz dowiedział się o tem, jakie na niego wymyślono oszczerstwo. Uprosił więc dwóch swoich przyjaciół, aby w roli świadków udali się do interesowanych osób i sprawę wyjaśnili.

Oczywiście okazało się, że w plotce nie było ani słowa prawdy. P. Bandrowski zeznał pod słowem honoru, że nietylko mu p. Heller nie czynił podobnej propozycyi, ale wogóle, że o występach swoich w „Manru“ z p. Hellerem nie rozmawiał. P. dyrektor Pawlikowski oświadczył, że słyszał o owej plotce, ale zajęty sprawami teatralnemi i wystawieniem „Manru“, wcale się nią nie interesował; inne osoby opowiadały, kto plotkę od kogo słyszał, ale nikt oczywiście nie mógł przytoczyć nic takiego, coby mogło rzucić jakikolwiek cień na p. Hellera. Wszelako dotknięty całą tą sprawą i rozdrażniony wysoce ogłosił p. Heller w jednem z pism lwowskich artykuł, omawiający ową plotkę i w artykule tym dotknął boleśnie p. Węgrzyna. P. Węgrzyn naturalnie—odpowiedział — i teraz rozpocznie się proces o oszczerstwo, który panu Węgrzynowi wytacza p. Heller, a z tego powodu w nerwowym światku artystycznym wre i kipi na dobre.

Popis uczenic szkoły gry na cytrze p. Idy Góni-Danek odbędzie się w sobotę 15 bm. o 5 po południu w sali Domu Narodnego.

IV Zjazd Sokołów czeskich odbędzie się w Pradze w dniach od 28 do 30 bm. Na zjazd ten zaproszeni są nasi Sokoli.

Ruskie Tow. kredytowe urzędników i kapłanów we Lwowie zostało już utworzone. Odbyte w tym celu zgromadzenie uchwaliło statut, oraz jednomyślnie wybrało protektorem ks. metropolitę Szeptyckiego. Następnie wybrano Radę nadzorczą, której przewodniczącym został radzca Jarosław Ilnicki. Dyrektorami wybrani zostali pp. A. Seroiczkowski, Jan Baczyński i Hrozik.

Sprawa „Figara“. Telegramy z Paryża wczoraj doniosły, że walne zgromadzenie akcyonaryuszy *Figara* dało dymisyę pp. Perivier i Rodays, administratorowi i głównemu redaktorowi pisma, i że wskutek oporu p. Periviera, cała sprawa poszła przed sąd handlowy. Doniesienie to uzupełniamy następującymi szczegółami. Przed pewnym czasem jakiś syndykat żydów niemieckich wszedł w stosunki z p. Rodays, redaktorem naczelnym *Figara*, i za grubą zapłatę skłonił go i kilku jego kolegów do nadania pismu kierunku filosemickiego. Przypominamy, że w czasie kampanii Dreyfusowskiej *Figaro* należał do obozu nacyonalistów i antysemitów. Jednakże później dziennik ten zmienił front i coraz wyraźniej stawał po stronie tzw. Dreyfusardów. Nie podobał się ten zwrot panu Perivier, aż wreszcie postawił on rzecz na ostrzu miecza, zamknął biura redakcyi i nie puszczał do niej p. Rodays i innych redaktorów, piszących w duchu filosemickim. P Rodays odwołał się do akcyonaryuszy, od których otrzymał mandat redaktorski, tak samo jak Perivier otrzymał od nich mandat administratora. Jak wiadomo, walne zgromadzenie złożyło z urzędu zarówno p. Perivier, jak i p. Rodays. Perivier jednak oświadczył, że ustąpi tylko wskutek wyroku sądowego. Z powodu jego protestu oddano sprawę pod rozstrzygnięcie sądu handlowego.

Szczególny zwolennik małżeństwa. Lokaj Walenty Laskowski z Krakowa ożenił się przed trzema laty z Otylią Jaworską; w miesiąc po ślubie żona opuściła męża, aby swobodnie poświęcić swe serce komuś innemu, który jej się lepiej podobał, niż Laskowski. Zawiedziony w miłości lokaj wnet jednak się pocieszył, nawiązawszy stosunki ze służącą Anną Paskulówną. Tak ceni jednak godność żony, że wystarał się podstępnie o potrzebne dokumenta i dnia 8 b. m. w Krakowie zawarł ślub z tą dziewczyną. Znajomi jego poczęli jednak głośno mówić o pierwszej, żyjącej żonie Laskowskiego, a wskutek tego policya zaraz po weselu zażądała od Laskowskiego bliższych wyjaśnień i dat o pierwszem małżeństwie. Przyciśnięty do muru przyznał się do bigamii, a na usprawiedliwienie swego postępku dodał, że „bez kobiety na świecie żyć nie można, lepiej zaś wziąć ślub, jak żyć bez ślubu“. Odstawiono go do sądu.

Kasyno miejskie. Walne zgromadzenie członków kasyna miejskiego odbyło się we wtorek pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu krajowego wyższego dr. Dylewskiego. Sprawozdanie z ubiegłego roku wykazuje człoków czynnych 414, i podnosi ruchliwą działalność w kierunku towarzyskim i naukowym. Po udzieleniu wydziałowi absolutoryum wybrano: I. wiceprezesem dr. Zygmunta Skowrońskiego, II. wiceprezesem starszego radcę sądowego p. Karola Misińskiego. Do wydziału weszli pp. Józef Dobija, Józef Piórkiewicz, Ludwik Cybulski, Kazimierz Ludwig, dr. Włodzimierz Orski, zaś jako zastępca dr. August Ploder.

Konkurs rozpisała zwierzchność gminy m. Leżajska na posadę weterynarza miejskiego z płacą 800 K., a w razie gdyby pełnił także obowiązki kontrolora kasy miejskiej — 1200 K.; termin do 30 b. m.

Nagły zgon. We wtorek zmarł nagle na udar sercowy Stanisław Sas Terlecki, emer. kapitan obrony krajowej, kontroler zakładu karnego we Lwowie, liczący 54 lat wieku. Pozostawił żonę i siedmioro dzieci.

Ludożercy na oceanie. *New-York-Herald* podaje w obszernej depeszy okropne szczegóły o zatonięciu żaglowca „Angelo“ i o tragicznym losie załogi, ktora na oceanie straszną przebyła podróż. „Angelo“ pod dowództwem kapitana Crooker'a opuścił 17 października z. r. port Cavite na wyspach Filipińskich, udając się do Singapore. Po sześciu dniach żeglugi okręt rozbił się o skałę. Dwudziestu siedmiu ludzi, ratujących się na łodziach, utonęło w falach. Innym udało się, uczepiwszy się lin rozbitego żaglowca, utrzymać się przy życiu, zbudowali więc, gdy morze się uspokoiło, z resztek okrętu dwie tratwy: na mniejszej usadowiło się ich sześciu, a na większej tratwie dwunastu ludzi z kapitanem Crooker'em. Następnej jednak nocy zaginęła pierwsza tratwa, z powodu rozluźnienia lin. Większa tratwa wirowała w kółko przez 25 dni; w tym czasie 12 rozbitków z powodu braku żywności najokropniejszy cierpiało głód; żywili się roślinami morskiemi, zjadali suknie swe i skórę z butów. Po 25 dniach takiego błądzenia nastała cisza na morzu, rozbitki jednak, nie mając sił do wiosłowania, stali nieruchomo w jednem miejscu.

To rozpaczliwe położenie wywołało u niektórych obłęd i przerażające sceny. Francuz jeden porwał za wiosło, uderzył niem towarzysza i rozpłatał mu głowę; zaspokoiwszy pragnienie krwią, chciał wyssać mózg zabitego; przeszkodzili mu w tem inni i wrzucili trupa w morze. Gdy nazajutrz Francuz ten dla nasycenia się znów zabić chciał jednego z towarzyszy, ci zdołali przeszkodzić mu tylko w ten sposób, że go sami zabili, a dręczeni głodem, wnet sami stali się ludożercami, pożerając ciało zabitego. Nastąpiło straszne rozpasanie, jeden drugiego zabijał i ustał wszelki wstręt i ohyda. Trzech niedobitków wolało szukać śmierci w falach i utonęło w oczach tych opętańców. Po 42 dniach tej grozy pozostało z całej załogi już tylko dwóch nieszczęśliwych; ci zaczęli czyhać na siebie wzajemnie... niepewność, który z nich ostatnią padnie ofiarą, doprowadziła ich do szaleństwa. Na szczęście ujrzeli ląd. Wiosłowali ostatniemi siłami i dotarli do pustej krainy. Na los szczęścia puścili się w drogę i natrafili na dzikich Malajczyków, którzy po przyjacielsku ich przyjęli i ugościli. Okręt przewiózł ich do Singapore, celu podróży rozbitego „Angelo“.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16, w poł. +20 R. Bar. 759. Spada. Pogodnie.

Myśli.

Doświadczenie, to zbroja, zrobiona z oręża, który nam w życiu rany zadawał.

Są ludzie, którzy sądzą, iż sztuce oddają poważne usługi przez zapraszanie adeptów sztuki na obiady.

Wcale to nieźle wierzyć ludzkości, ale ważniejszem jest, by ludzkość nam wierzyła.

Wiadomo, że nawet słońce ma plamy, a jednak ludzie tak często wymagają od dziesięcioletniego dziecka, by było doskonałem.

Według teoryi Darwina trzeba milionów lat, by z małpy zrobił się człowiek, ale człowiekowi wystarcza chwila, aby zrobić z siebie małpę.

Honor, wiara i oko nie lubią żartów.

Kwiecień tworzy kwiaty, a maj zbiera za to dzięki.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz dziewiąty „Wesele“, dramat w 3 a. Stan. Wyspiańskiego. W piątek po raz 4ty „Manru“. W sobotę po raz 1-szy „Urokliwe oczy“ (Malocchio), sztuka w 4 aktach z włoskiego, przez Gerolama Enrika hr. Nani. W niedzielę po raz 3ci „Koralia i Spółka“. W poniedziałek po raz 5ty „Manru“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 czerwca.

(Z) Wszystkie europejskie targi pieniężne były dziś bardzo słabo dysponowane. W Berlinie krach drezdeńskiego banku dla handlu i przemysłu wzbudza bardzo poważne obawy, nasz targ zaś jakoś nie zabiera się wcale do należytego wyzyskania doniosłych uchwał powziętych przez parlament, lecz rozpoczyna na dobre wakacye. Niemal wszystkie papiery obniżyły się dziś w kursie.

Z Paryża donoszą o stosunkowo znacznem obniżeniu się kursu renty francuskiej z powodu wiadomości o bardzo niekorzystnym wyniku wpływów podatkowych we Francyi w bieżącym roku. Za pięć ubiegłych miesięcy są dochody państwowe o 30 milionów franków niższe od preliminowanych. Także odgrzanie projektu zaprowadzenia we Francyi progresywnego podatku dochodowego wywiera na giełdę paryską fatalne wrażenie. Deputowany Aimond przedłożył już w komisyi budżetowej referat swój o tym podatku, który rozpoczynać się ma od 2.500 franków dochodu stopą 1%, a ona przy wyższym dochodzie wzrastać ma coraz bardziej i dochodzić aż do 13%. Aimond oblicza, że podatek ten powinien przynieść państwu 500 milionów franków rocznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 677·25, węgierskie 680·00, Anglobanki 277·00, Uniony 559·00, Bankvereiny 478·00, Länderbanki 412·50, Ludwiki 429·50, Czerniowieckie 531·50, Elbethale 495·00, Renta papierowa 98·60, srebrna 98·25, austryacka złota 118·15, austr. renta wal. kor. 96·05, węgierska złota 118·10, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·33, 20-franków. 19·08—, 20-markówka 23·50, ruble 2·53$^1/_4$.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 3go czerwca do 10 czerwca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.55 do 7.75, żyto 6.40—6·50, jęczmień browarny 5.50—5.85, jęczmień pastewny 4.80—5.00, owies 6.30—6·50, hreczka 7·80—8·20, kukurudza zeszłoroczna 5.55—5.80, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 6·95—8·55, groch pastewny 5.75—6.10, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.35 do 5.75, wyka 6.95—7·25, koniczyna czerwona 30.00 do 35.00, koniczyna biała 30.00—32.00, szwedzka od —, tymotka 00—00, anyż rosyjski 20.25—20.75, anyż płaski 23.75—24.25, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13·75—14.00, rzepak letni nowy 11.50—12.00, lnianka 10.50 do 10·75, nasienie lniane 13.25—13.65, nasienie konopne 8.50—8.90, chmiel st. 15.00—21.—, nowy 45—50, nafta zwykła 16.00—17.00, salonowa 18.00—19.00, łój topiony 36.50 do 37.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 35.85—36.30.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Pretorya 13 czerwca. W niedzielę w nocy sześciu Boerów, którzy przy obsadzeniu Pretoryi przez Anglików złożyli przysięgę neutralności, usiłowało uciec z miasta, aby się przyłączyć do walczących rodaków. Straż angielska udała się w pościg za nimi. W pościgu jeden z Boerów strzelił do żołnierza angielskiego i zranił go, ostatecznie trzech uciekło, trzech jednak ujęto i postawiono natychmiast przed sąd wojenny. Zasądzeni zostali na śmierć przez rozstrzelanie. Jednemu z nich ze względu na młody jego wiek, darowano życie, na dwóch innych wyrok już wykonano.

Londyn 13 czerwca. Król rozdał wczoraj podczas parady konnej gwardyi 3000 medali oficerom i żołnierzom wojsk, które powróciły z południowej Afryki. W liczbie udekorowanych są jenerałowie Roberts i Milner, oraz ci zagraniczni attachés wojskowi, którzy znajdowali się z wojskami angielskiemi w południowej Afryce.

Rzeszyca 13 czerwca. Wskutek zarządzenia ministra handlu przyznano strejkującym półgodzinny wypoczynek popołudniowy, czem spełniono ich postulat co do 10godzinnej pracy dziennej.

Paryż 13 czerwca. Rada generalna departamentu Sekwany wybrała 49 głosami prezydentem socyalistę Webera. Kandydat nacyonalistyczny Galli otrzymał 48 głosów.

Glasgow 13 czerwca. Dziś obchodzono tu uroczystość 450 - letniego istnienia uniwersytetu glasgowskiego w obecności delegatów wszystkich najwybitniejszych wszechnic.

Hawr 13 czerwca. Owo indywiduum, które dnia 26 z. m. rzuciło na prezesa gabinetu Waldecka Rousseau pomarańczą, nazywające się Parfait, zostało skazane na 2 miesiące więzienia.

Stanisławów 13 czerwca. Z powodu ulewnych deszczów, które wczoraj popołudniu ponownie nasyp kolejowy w km. 78·3 przy moście na Żeńcu pomiędzy stacyami Mikuliczynem a Tartarowem znacznie uszkodziły, będzie ruch osobowy na razie tylko przy przesiadaniu się osób i przenoszeniu pakunków przez uszkodzone miejsce i to tylko przy pociągach dziennych utrzymywany. Przez czas trwania przerwy nie będą kursowały pociągi nr. 3113 i 3116 pomiędzy Mikuliczynem a Körösmezö. Ruch zaś pociągów towarowych między Tartarowem a Mikuliczynem jest wstrzymany.

Warszawa 13 czerwca. Rozdanie nagród na wystawie rolniczej dało niespodziewany rezultat, gdyż przyznano jedynie tylko dwa duże i 6 małych srebrnych medali. Po ogłoszeniu tego rezultatu zaprotestował p. Zawadzki z Czarnolesia przeciw nieudzieleniu mu srebrnego medalu. Odbędzie się z tego powodu zebranie komisyi sędziów wystawy.

Helsingfors 13 czerwca. Od wczoraj 5 godziny rano płoną w Uleaborgu składy drzewa, tartak Suelmanna, składy, w których jest 15.000 beczek i 18 wagonów mąki. Wieje silny wiatr. Szkoda, wyrządzona do wczoraj wieczora, wynosi 3 miliony marek.

Halla 13 czerwca. *Saale Ztg.* donosi: Wydalono z Prus wszystkich polskich robotników z Galicyi i Królestwa Polskiego, zatrudnionych przy budowie kolei w Stumsdorfie.

Kraków 13 czerwca. W sprawie budowy gmachu dla studyum rolniczego postanowiła sekcya ekonomiczna rady miejskiej zaproponować radzie miejskiej, aby zgodziła się na ustępstwa w kwestyi sprzedaży gruntu miejskiego pod budowę wymienionego gmachu, aby budowę jak najrychlej rozpocząć. Rada niewątpliwie zgodzi się na tę propozycyę i w ten sposób sprawa po 5 latach nareszcie będzie załatwiona.

Pojawiła się tu odezwa, zwołująca do Krakowa zjazd abituryentów gimnazyalnych z całego kraju na 29 i 30 czerwca, oraz 1 lipca. Odezwa, sformułowana w tonie radykalnym, zawiera słowa: „Abituryenci powinni obliczyć, co im szkoła dała, a czego z niej nie wynieśli“.

Berlin 13 czerwca. W ministerstwie robót publicznych w Berlinie odbywała się onegdaj konferencya ministrów z przedstawicielami rejencyj księstwa poznańskiego, Prus zachodnich i wschodnich w sprawie klęski rolniczej. Po południu całe ministeryum naradzało się nad tą kwestyą.

Londyn 13 czerwca. *Daily Telegraph* donosi z Petersburga: Pruski jenerał-major Moltke spodziewany jest w tych dniach w Petersburgu z odręcznem pismem cesarza Wilhelma do cesarza Mikołaja. Misya jenerała ma mieć ważne polityczne znaczenie.

Berlin 13 czerwca. Pismo, które wiezie jenerał Moltke, dotyczy ważnych spraw bieżących; jenerał przedstawi także carowi nowy model bardzo lekkiego tornistra.

Budapeszt 13 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego przedłożył prezydent ministrów Szell projekt ustawy, dotyczącej objęcia w opiekę państwową dzieci zaniedbanych. Opieka nad dzieckiem ma się zaczynać od 7 roku życia.

Berlin 13 czerwca. *Deutsches Adelsblatt* pisząc o skasowaniu nauki religii w języku polskim, nazywa to zarządzenie najsurowszym środkiem politycznym w państwie cywilizowanem. Środek ten, zdaniem owego pisma, nie doprowadzi do celu i woła: „Nie możemy się oddać rozważnej polityce w pokoju, bo cały naród pozostaje pod hypnozą fałszywie pojętej polityki narodowej.“

Lwów 13 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 533.00 do 544.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 592.00 do 602.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·— do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.30 do 93·—, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4$^1/_2$% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 253·20 do 255.30. 100 marek niemieckich 117·30 do 117·80.

Wiedeń 13 czerwca. Kursa giełdy wiedeńskiej.
Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	246.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	243.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	397.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	258.00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	237.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	106.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16·85, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.50, Clary 40 zł. m. k. 143.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 60.00, Ofen 40 zł. 158.—, Palffy 40 zł. m. k. 161.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 201.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 394.50.

Wiedeń 13 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·60. — Tendencya wzmocniona.

Berlin 13 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00.00.

Paryż 13 czerwca. (Zamknięcie giełdy) Trzyprocentowa renta 101·02. Mąka („Fleur de Paris“) 25·05.

Frankfurt 13 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·75. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 180·40. Laura 199·00.

12)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Całe pułki kirasyerów, na hełmach i pancerzach których igrały księżycowe promienie, kierowały się wzdłuż rzeki na północ. Strumienie połyskiwały jak roztopione srebro. Tylko dokoła leśniczówki, w kępach krzaków czaiła się przygnębiająca cisza, która rozstrajała jej ducha. Chciałaby była, aby ten jęk zbudziły się gzmotem trąb i z łona swego wyrzuciły hufce zbrojne.

Siedziała rozmarzona w oknie ciemnego pokoju, a obrazy dziecinnego życia majaczyły przed jej oczyma, przesuwając się niby w barwnym kalejdoskopie. Twarz młodo zmarłej matki pamiętała dobrze, a gdzieś w dalekiej pamięci pozostało jej jakby mgliste wspomnienie rysów ojca, który umarł w Ameryce, a ją zostawił sierotą, którą przygarnęła Francya, oddając ją za żonę jednemu z najlepszych swoich obrońców. Dziwnem było, że w takiej chwili myśl jej przeniosła do Anglii, budząc w jej sercu tęsknotę za tą ojczyzną lat młodych. Przecież prawdziwe szczęście znalazła dopiero w Strassburgu, gdzie poznała Edmunda. Najgorętszem życzeniem hrabiny Görsdorf było, aby dzieci jej, jak je zawsze nazywała, połączyły się z sobą. Teraz pragnieniu temu stało się zadość, — ale w jakim celu? Jakież gorżkie szyderstwo losu obrało tę chwilę właśnie rozkwitu ich miłości, aby ich brutalnie rozdzielić z sobą? Jeżeli do tej pory nie wiedziała nic o grozie i okropności wojny, to dzień dzisiejszy rozprószył jej nieświadomość. Ten wylew synów Francyi na obce pola, ta ucieczka struchlałych wieśniaków w góry, te niezliczone szwadrony, ciągnące gościńcem, ta gorączka, która paliła krew i mózgi, to był dopiero przedsmak do wojennych kroków. Ale jako żona żołnierza francuskiego, nie mogła upaść na duchu. Stłumi łez niewieści i utro uśmiechniętą twarz pokaże światu. A jednak, gdyby on zginął... on!... Tu kolana ugięły się pod nią i z twarzą pobladłą, ukrytą w drżących dłoniach, jęła się modlić gorąco, aby Bóg ocalił życie jej ukochanego.

W dalekiej Normandyi druga kobieta zanosiła w tej chwili tę samą prośbę do Boga za huzara, który sztywny i biały leżał w wozowni, między dwiema gromnicami.

ROZDZIAŁ XI.

Nazajutrz spadł silny deszcz, który pogasił ogniska na wzgórzach i przemoczył do nitki drżących z zimna szeregowców. Przez cały długi, szary, wilgotny dzień znużeni piechurzy i senni artylerzyści snuli się drogą, wiodącą w kotlinę. Nawet wzgórza roiły się od ludzi. Beata, wyczerpana niepokojem i daremnem wyczekiwaniem, widziała ogorzałe twarze Algierczyków, zaglądające przez parkan do ogrodu i rozmawiające z ustawioną pod bramą wartą. Widziała adjutantów, pędzących co koń wyskoczy w stronę Bitche i Reichshofen. Ziemia drżała od ciężaru ciągnionych pod górę armat. Kawalerzyści, okryci błotem od stóp do głów, skwaszeni i źli, ściągali do obozu w dolinie. Wielka, głucha wrzawa, podobna do ryku spienionego morza, podnosiła się cały dzień z doliny aż na szczyty gór. Nawet powietrze drgało echem popłochu i zamięszania ogólnego. Ludzie przenosili się z jednego obozowiska do drugiego, jakby nie mogąc nigdzie znaleźć sobie miejsca. Chłopi uciekali coraz dalej w góry, a kobiety zawodziły głośne lamenty, którym wtórował nieustanny plusk deszczu.

Już zaczynało się dobrze ściemniać na dworze, kiedy Edmund powrócił przemoczony do nitki, jadąc na koniu, który zaledwie mógł utrzymać się na nogach. Spotkał żonę przy furtce i szybko zaprowadził ją do domu. Beata spostrzegła, że zaszła w nim przez te dwadzieścia cztery godzin wielka jakaś zmiana. Nawet witając się z nią, myślał o czemś innem.

— Pułkownik nie przyjedzie — rzekł. — Wyjechał na spotkanie de Failly'ego. Pozostawił mnie w Wörth ze szwadronem. Cały dzień jeździliśmy na zwiady w stronę Seltz, ale nie spotkaliśmy Niemców. Bóg widzi, jakbym pragnął, żebyś tu nie była, najdroższa; sam się obwiniam teraz, żem cię nie nakłonił do wyjazdu, ale dziś już za późno. Nie ma jednej drogi, którąby była bezpieczną, a nie mam komu cię powierzyć! Wojska ściągają zewsząd i w niedzielę mamy się bić. Boże mój! co to będzie, jeżeli bitwa wypadnie tutaj!

Stał chwilę, cisnąc obie jej dłonie i wpatrując się głęboko i w zamyśleniu w jej odważnie uśmiechniętą twarzyczkę. Szkarłatne pióra, zmokłe i zabłocone, zwisły na tombakowe okucie czapki, srebrne epolety były brudne, a błoto obryzgało mu mundur. Zapadłe oczy i chwiejny krok świadczyły wymownie o jego znużeniu. Jej serce ogarnęła wielka litość nad nim, to też pociągnęła go za sobą do jasno oświeconego pokoju o skromnych sprzętach, obitych kwiecistym kretonem, i usiłowała zabawić i rozproszyć jego obawy.

— Rozumie się, że ani myślę ruszyć się stąd — rzekła. — A po co? Ja się nie boję. Mam przy sobie Rozetkę, która cały dzień dzisiaj poiła i karmiła żołnierzy. Gaspar obiecał jej przywieźć w podarunku gliniany kufel z Berlina, ale mnie się zdaje, że nim wróci, to nie będzie już co pić w Wörth. Trzeba będzie co prędzej uciekać do Paryża, aby nie umrzeć z pragnienia.

Śmiała się i rozmawiała, pomagając mu zmienić przemoczone ubranie. Nie pytała go, czy wczorajsze wieści okazały się prawdziwe, bo obawiała się usłyszeć odpowiedź. Wszystkie jej usiłowania dążyły do tego tylko, aby mu przypomnieć, że wrócił do domu, gdzie był najbardziej pożądanym gościem. Jasne światła w saloniku, ogień który Rozetka rozpaliła co prędzej na kominku, smaczny obiadek, który przygotowały obie z panią, a nadewszystko słodkie i pieszczotliwe objęcie młodej żony, rozpraszyły na chwilę troskę Edmunda. Zapomniał o smutnych widokach, po których oczy jego błądziły dzień cały, aby patrzeć tylko w przytuloną do jego piersi, śliczną dziewczęcą twarz i rozmyślać o dniach szczęścia, które przeżył w tych górach.

— Tak słodko jest być sam na sam z tobą, pieszczotko — mówił, gdy po skończonym obiedzie skręcała mu cygaretkę i usiadła na dywanie, z główką opartą o jego kolana. — Bałem się, że Tripard i inni towarzysze tu zjadą, ale pojechali do Bitche. Michel ma podobno dosyć kawaleryi na obecną potrzebę. Bonnemain ma dwa pułki kirasyerów, a Septueuil dowodzi lekką brygadą. Pamiętasz Septueuila w Strassburgu, tego, który się zawsze drażnił z tobą, że jesteś Prusaczką w duszy i że nigdy byś nie wyszła za Francuza? Przyjechał dziś z Duhesmem. Żal mi tych biednych włościan z doliny. Winnice ich zostały stratowane, a wszystkie chaty zajęte przez żołnierzy. Spotkałem starą matkę Bartres, jadąc tutaj. Turkosi wyparli ją z domu wraz z wnukami. Szła biedaczka przespać się w lesie, ale ją zawróciłem i kazałem schronić się w oborze. Musimy przychodzić, o ile możności, w pomoc tym nieszczęśliwym. Gdyby doszło już do ostateczności i gdybyśmy zostali pobici...

Ona roześmiała się niedowierzająco i zarzuciła mu ręce na szyję.

— Co też ty mówisz, najdroższy! To takie prawdopodobne, jak żeby te góry poruszyły się z miejsca. Jakżebyśmy mogli zostać pobici! Ale wiem, co to jest... Jesteś zmęczony i dlatego wszystko widzisz w czarnych kolorach. Ze mną nieraz tak bywało, kiedy byłam w klasztorze. Nienawidziłam szarych murów i dzwonów i furtyana u bramy, a jak tylko pokazała się babka i zabrała mnie z sobą na Plac Klebera, gdzie zobaczyłam ciebie na koniu, wśród całego pułku i usłyszałam wojskową muzykę, zaraz dusza rozradowała się we mnie. Gdyby zawsze była pogoda, toby nie było zmiennych pór roku i lata. A nasze lato — wesołe, rozkoszne lato, przyjdzie dopiero... mniejsza o to, gdzie i kiedy, ale słońce zaświeci nam znowu i rozproszy te czarne chmury.

Ale jej odwaga, udana czy rzeczywista, nie wskrzesiła w nim ducha wczorajszej promiennej nadziei. Powtarzał sobie w myśli, choć nie mówił tego głośno, że Douay został pobity wczoraj pod Weissenburgiem i że dywizya jego poszła w rozsypkę. Te same wojska, które zwyciężyły wczoraj, jutro mogą stanąć w Wörth. Jakiż opór stawi im Mac Mahon?

— Nie tyle obawiam się o wojska, co nie ufam władzy — rzekł po chwili, zapalając drugiego papierosa, który mu podała. — Jesteśmy jeszcze po tej stronie granicy, a brak żywności już nam się daje we znaki. Dlaczego zapasowe magazyny w Strassburgu już są puste? Dlaczego plany cesarza są trzymane w tak głębokiej tajemnicy? Dowodzą, że Douay wpadł w zasadzkę, ale czyjaż to wina? Nie było dzielniejszego korpusu wojska na całym świecie, a jeżeli tacy ludzie zostali pobici, to niech Bóg czuwa nad nami i nad Francyą!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.